

WIEŚCI z POLSKI

LIPIEC — 1929 Nr. 7 ROK II

ROK II WARSZAWA, LIPIEC 1929 R. Nr. 7

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

Pawilon Polonji Zagranicznej na P. W. K.



fot. Photoplat.



Żniwa. fot. Photoplat

LUCJAN RYDEL.

Z DALEKA.

Serce mi się wciąż wyrywa
Do dalekich moich stron,
Do tej ziemi ukochanej
Serce mi się wciąż wyrywa...
U nas teraz na wsi żniwa,
Złotokłosy pada plon,
Śpiewką żeńców dźwięczą łany,
Głos po niebie się rozpływa,
A na kłosach wiatr przygrywa
Jak na harfie wyzłacanej.

Śpiewką żeńców dźwięczy niwa,
Na południe bije dzwon
I przy drodze wierzba siwa
Da gromadzie spracowanej
Cień; blaskami przetykany...
Mnie tu wpośród obcych stron
Śnią się ciągle takie żniwa
I ta wierzba i te łany
I do ziemi ukochanej
Serce mi się wciąż wyrywa!...

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

ZA WIARĘ I OJCZYZNĘ.

Autorka, która życie całe i wielki swój talent pisarski poświęciła obronie polskości na krańcach Rzeczypospolitej, kreśli tu w słowach prostych i silnych tak częstą w niedawnych czasach ucisku tragedję dusz, zda się już oderwanych od polskiego pnia, pod wpływem obcego otoczenia i przemocy władz. Ale tak mocny jest urok Polski, głęboko zakorzenione przywiązanie do religji katolickiej, że wystarczyło zetknięcie z prześladowanymi unitami z Podlasia, by wykrzesać z dusz bohaterstwo najwyższe poświęcenie za Ojczyznę i Wiarę.

Redakcja.

Jak wielka Polska, nikt nigdy nie słyszał o Janie Boruckim — i on o niej długi czas nic nie wiedział. Żył Jan Borucki w mieście Wołczni — w dziczy poleskiej — o siedem mil od powiatu.

Mieścina Wołcznia była „stanem", posiadała mirowy sąd, akcyźnika, pocztę, przychodzącą raz na tydzień, „wołość", dwie cerkwie, trzy bóżnice i pięć tysięcy ludności dwóch wyznań: żydów — handlarzy i rzemieślników i mieszczan prawosławnych.

Otóż tu się zaczyna osobliwość Jana Boruckiego: był on jedynym katolikiem i polakiem w Wołczni. Że był katolikiem, to wiedział, niestety, dobrze, bo ten szczegół w papierach często mu i dobitnie przypominano w karjerze i jego i dzieci; że był Polakiem, to mniej dokuczało, bo, nie posiadając majątku, kontrybucji nie płacił, a że był jeden, nikt go o intrygi wywrotowe w państwie nie posądzał i nie prześladował.

* * *

Miał Jan Borucki dworek i ogród na jednej z mieszczańskich ulic, odziedziczony po ojcu geometrze, a sam od najwcześniejszej młodości był „wolnonajemnym" pisarzem przy sądzie.

Etatowym być nie mógł, z racji wyznania, ale posadę miał stałą, z tej racji, że był licho płatny, a nieoceniony był w swym fachu i pismo miał: „prosto pieczat", jak mawiali urzędnicy.

Życie Boruckiego ubiegało między „kamerą", kancelarją „prystawa" i swoim dworkiem. Zmieniali się sędziowie, urzędnicy, paliło się i odbudowywało miasteczko, ale dworek Boruckiego nigdy się nie spalił — i on swoje pisał. Zarabiał trochę i na stronie, pisał dla prystawa, dla akcyźnika, czasem nawet we włości pomagał przed rekruckim poborem, w domu mało co bywał, i sprawami własnemi mało się zajmował. W domu rządy trzymała żona, córka gorzelanego z sąsiedniego dworu. Ostra to była, gospodarna i radna kobieta. Borucki bał się jej za życia, i bał się nawet po śmierci. Założyła przy dworku sad, handlowała trzodą, stołowała kawalerów i wychowała czworo dzieci. Najstarszą córkę trzymała w domu sobie do pomocy, młodszą aż do Kijowa posłała, do ciotki, na naukę krawiectwa, syna jednego wkręciła na gorzelanego, najmłodszego odumarła, gdy jeszcze chodził do szkółki w miasteczku.

* * *

Wielki był kłopot, gdy zachorowała śmiertelnie. Borucki musiał nająć konie po księdza, a były takie roztopy, że ledwie ksiądz przyjechał i ledwie odjechał. Już znowu nieboszczkę na cmentarz trzebo było wieźć.

Sąsiedzi mieszczanie i nawet sam sędzia radził Boruckiemu „liszniego" rozchodu uniknąć i pochować na cmentarzu prawosławnym. „Nie wszystko jedna wiera"? — mówili.

— Nu, zapewne jedna! — wahał się Borucki, noc spędzając nad ciałem.

Świece i lichtarze pop dał, znajomi przychodzili nawiedzić, modlili się po rusku, córka nawet napomykała, że na mogiłę bliżej będzie pójść, a tam — to kto się dowie! Borucki rozmyślał, pilnując świec przy trumnie, noc całą. Jak nie rozmyślał, to czytał z grubej, starej książki, jedynej, co w domu była, modlitwy.

Czytał bardzo powoli — zapomniał już liter. A rano się namyślił — konie najął, choć drogo i pojechał z ciałem do kościoła.

Po tym jego postępku jakiś czas krzywo nań patrzył duchowny, niechętnie sędzia, a mieszczanie sąsiedzi parę razy w kłótni o sad nazwali Boruckich „polackie mordy". Ale z czasem zapomnieli, bo nie było żadnej więcej okazji. Dziewczyny Boruckiego zastąpiły matkę w dworku. Starsza gospodarzyła, młodsza założyła warsztat krawiecki. Ubierały się u niej popadzianki, akcyźnikowa, prystawowa, cała inteligencja miasteczka. Zarabiała dobrze — wygadana była, ładna, zalotna. Zaczęli do niej się umizgać i urzędnik z poczty, i pisarz wołostny i sekretarz prystawa; było w czem wybierać.

* * *

Roboty było pełno, donajęła panna Zofja — Zonia ją w domu nazywali — dziewczynkę do pomocy. Zarabiała dobrze, co wieczór zbierała się wesoła kompanja, grali na skrzypcach, śpiewali, kawalerowie wysadzali się jeden przed drugim. Borucki już mógł być o dzieci spokojny. Starszy syn dostał posadę na Wołyniu, napisał, że się ożenił z córką bogatego kolonisty: starsza córka zbierała grosze i o zamążpójściu nie myślała. Zonia mogła choć dziś zostać pisarzową wołostną — a wołość była dochodna. Tylko jeszcze był kłopot z najmłodszym, z Władkiem, którego pospolicie zwano Wołodia. Chłopak był zdolny i ciekawy, skończył „narodną" szkołę, trzeba go było dalej uczyć, ale już nie było gdzie. Świat leżał tak daleko za Wołcznią, że do niej nie dochodził żaden dźwięk stamtąd, a tylko Borucki wiedział, że dla Wołodi niema tam ni „lgotnych'" praw, ni taniej nauki, ni opieki i pomocy. Nawet i nie próbował się starać, podawać próśb, szukać protekcji u swoich zwierzchników.

* * *

Chłopak tymczasem rósł i próżniaczył, i całe szczęście, że czytać lubił. Gdzie mógł, dostawał gazety, książki, zachodził też na pocztę i wkręcił się na bezpłatnego pomocnika. Urzędnik, kawaler Zoni, chętnie go przyjął. Nareszcie Zonia wyznała ojcu, że pisarz się oświadczył — prosiła o radę. Borucki się zdumiał. Naprawdę los był świetny, bo Makarewicz i posadę miał intratną i w Pińszczyźnie mająteczek, i nie pił i nie łajdaczył — uznanie nawet u „sprawnika" miał.

— Tylko, że ruski! — szepnął Borucki, oglądając się, tak się bał, żeby kto nie podsłuchał.

— On mówi, że on z katolików. Dziad katolik był — rzekła Zonia. — A tu i innych niema. On i do cerkwi mało chodzi.

— Pewnie — co mam robić! Ja tobie nie mogę bronić— taki los. Pomyślał sobie — do ciotki napisz do Kijowa. Lata masz i rozum.

Oprócz lat i rozumu, Zosia miała serce zajęte nim, a pisarz był chłopak jak malowanie. Pomyślała krótko — zgodziła się.

Trzeba było znowu do kościoła jechać po metryki. Teraz już konie nie kosztowały — narzeczony dał stójkę gminną; pojechał Borucki z córką. W kościele bywali raz do roku, z cza-

sem i raz na lat parę. Ksiądz był stary i zimny. Wyspowiadał ich oboje, potem metrykę wydał:

Zapowiedzi nie trzeba — rzekł i grosza nie wziął.

Wracali jednak jacyś chmurni i milczący — i dziewczyna płakała. Ale w domu czekał narzeczony, rozchmurzył, czekała wyprawa, przygotowanie do wesela — zapomniała.

* * *

Wesele było, jakiego nie pamiętano w Wołoczni. Cała inteligencja, nawet sędzia z żoną, byli w cerkwi, wszyscy śpiewacy ze szkoły i bractwa, obydwa popy, cała asysta, i miasteczko całe wyległo, a do dworku Boruckiego i dostępu nie było za gawiedzią. W dworku trwał bal do rana.

Kapela rznęła, tańce, biesiada, poczęstunek. Gospodarz kłaniał się, zapraszał, służył — podpili wszyscy.

Po kolacji akcyźnik poklepał Boruckiego po ramieniu i rzekł:

Cztoż, Iwan Wikientiewicz, teraz na was kolej! Porzuć „papu rimskogo", co on tobie da — figę. A ot nasz będziesz— akcyznym kontrolerem ciebie zrobię. Dziewięćset rubli pensji!

Borucki aż oniemiał, i tylko się uśmiechał i kłaniał.

Goście wyżsi rozeszli się po kolacji, młodzież hulała na zabój. Borucki nie przywykł pić, w głowie mu się kręciło, wysunął się do bokówki, gdzie dawniej mieszkał z żoną, a teraz sam. Lampeczka mała paliła się, na stoliku leżały jego akta, a w kącie posłanie, nad posłaniem obrazy i półeczka, a na niej książka nieboszczki. Pył grubo na książce leżał.

Posłyszał hałas — z półki spadła książka, potoczyła się na ziemię — rozsypały się z niej obrazki, kwiatki, szkaplerze. Chce podnieść Borucki, a nie może. Aż otwierają się drzwi — wchodzi Wołodia. Przykucnął na ziemi — wziął książkę — patrzy — ogląda, podnosi na ojca oczy.

— Nie umiem tego czytać — co to, tatku? Dlaczego mnie tatko tego nie nauczył? Sam się nauczę.

I zgarnął książkę, pozbierał obrazki, kwiatki za bluzę zatknął — wyszedł.

Usiadł na kuferku Borucki i musiał zadrzemać.

Ocknął się Borucki na jakiś ryk. Patrzy — książka leży pyłem przykryta — a za drzwiami weselnicy kozaka tańczą — i ochryple śpiewają:

Kak prekrasnaja stalica
Etot gorod Pieterburg
Oj derwień, derwień Kaługa
Tuła rodina maja!

Wstał Borucki, zdjął książkę z półki, otarł kurz — i otworzył. Nic, żadnych liter nie pamięta, ani słowa nie może przeczytać. Zrobiło mu się jakoś dziwnie — strasznie — od tego snu...

Skończyło się wesele, Żonia osiadła u męża — w dworku zrobiło się obszerniej — nawet starsza Emilka zaczęła starać się o lokatora, bo i Wołodię zabrał Makarewicz sobie do pomocy i na mieszkanie. Borucki jak zwykle dzień spędzał w „kamerze", wieczorem pisał — w dworku było pusto i cicho.

Pewnego wieczora przybiegł Wołodia.

— Wiecie, do stanu przyprowadzili z powiatu jakichś buntowszczyków — na posielenie tutaj.

— Co gadasz — czy to u nas Sybir! Pewnie aresztanty etapem idą.

— Nie, jej Bogu — tu zostaną. Trzech — takie bure sukmany mają i pasy — nie tutejsze. Z Polszy buntowszczyki — mówił prystaw.

— Awantura, jeszcze jakie rozbójniki — miasteczko podpalą. Słyszysz, tatku.

— Słyszałem. Mówili w policji — że przyjdą. Tu ich zesłali na cały rok.

— Kto oni tacy? Co zrobili?

— Uporne uniaty z Siedleckiej gubernii.

— Gdzież to? — spytała Emilka.

— Głupia ty! — pochwalił się Wołodia. To w Przywiślińskim kraju.

To oni nie ruskie już, a jakie?

— Ruskie — ale nie chcą do cerkwi chodzić i przysięgać. Bez wiary żyją.

Nic nie rozumiała Emilka, ale uspokoiła się, że te aresztanty miasteczka nie podpalą.

* * *

Nazajutrz zobaczyła ich na rynku. Był jeden stary suchy, poważny dziad, jeszcze jak dąb krzepki; był średnich lat mężczyzna o łagodnej twarzy i wyrostek może szesnastoletni. Mieli na sobie świty, wyszyte na kołnierzu — pasy rzemienne — włosy krótko przycięte, brody golone.

Patrzało im z oczu coś tak szczególnego — że ludzie z Wołczni jak na dziwo się gapili.

Chodzili zupełnie wolno — mogli robić co się im podoba — tylko nie wolno było odejść z miasteczka. Znać było na nich wymęczenie więzieniem i drogą — ale nie znać było wstydu ni strachu. Ledwo przenocowali już pytali roboty. Stary był bednarz, młodszy na rymarstwie się znał, chłopak ze starym się trzymał, krewny snać był.

Miasteczko o niczem innem przez dni kilka nie mówiło— tylko o buntowszczykach z Polszy, potem ucichło.

* * *

Pewnego wieczora Emilka, podając wieczerzę Boruckiemu, opowiedziała, że stary u nich na robocie był, beczkę na kapustę narządził i pytał, czyby ich na kwaterę nie przyjęli, że u mieszczan im ciężko być, a żydzi za drogo żądają.

Kazna im daje trzy ruble miesięcznie na życie — to skąd wziąć!

Jużci — izba jedna pusta — piec i tak trzeba palić dla alkierza, ale co od nich wziąć!

— A nie straszno ich brać — żeby w biedę z naczalstwem nie wpaść! — rzekła Emilka.

Borucki ramionami ruszył.

— Nie było wzbronione ich przyjmować. Nie trzeba i rozpowiadać.

Emilka jakby się ucieszyła, ale nikomu się nie chwaliła ani wspomniała. Wygnańcy wnieśli się do izby — mieli tylko swe aresztanckie worki — umówili się trzy ruble miesięcznie płacić i rozgościli się. Póki było ciepło chodzili na robotę — rąbali drwa, nosili wodę — pracowali u żydów w ogrodach— u mieszczan przy młócce, nie przebierali, i zarabiali uczciwie i pilnie — wieczorem warzyli byle co, oszczędnie — i kładli się spać. Prawie ich nie widywali Boruccy.

Ale nastały krótkie dni, słoty, urwała się robota.

Stary bednarką się trochę zajmował, średni chomąty i uzdy zszywał, gdy kto przyniósł, chłopak jeść warzył i szmaty łatał. Nigdzie nie bywali, ze sobą żyli jak bracia — wieczorem śpiewali.

Śpiewy te zwabiły Wołodię, i on pierwszy zagaił znajomość z chłopakiem — przy studni.

Dowiedział się, że mu na imię Staszek, a staremu Bazyl — że to jego dziad, matczyny ojciec, a trzeci Demko — cudzy, sąsiad z tej samej wsi, Dubowni, że ze wsi trzydziestu mężczyzn tak zesłali — w różne strony — za bunt.

Rozgadali się chłopcy — słuchał Wołodia jak bajki.

Potem wieczorem do izby ich się zamówił, nibyto pasek zeszyć, i starszych jął rozpytywać. Przyszła i Emilka z kołowrotkiem — zaczęły się wieczornice codzienne — słuchali Boruccy, otwierali usta i oczy wlepiali w starego Bazyla. On opowiadał jak prorok i kronikarz, świadek i współuczestnik każdego wypadku. A byłyż to dzieje!...

Przestawała prząść Emilka, rękami cisnęła piersi, bo zda się, z dygotu — serce wyskoczy — a łzy — same leciały

z oczu, i tchu brakło. Pochylał się ku staremu Wołodia i dyszał, i oczy mu gorzały.

A obok, w alkierzyku Borucki stary siedział nad aktami — i słyszał każde słowo.

A czasem Wołodia o pieśni prosił — i ogarnęła pieśń cały dworek, że pod okna zaglądali sąsiedzi, i czasem która z mieszczanek ośmieliła się w sień i do kuchni przyjść posłuchać.

Pewnego dnia przyjechał do Boruckich jakiś dworak i spytał się, czy u nich mieszkają unici.

Dowiedziawszy się, że gospodarze katolicy, już się stał rozmowniejszy — i opowiedział, że pani przywiozła z Warszawy jakąś posyłkę dla Bazyla Panasiuka.

— To i w Warszawie wiedzą o nich i o Wołczni! — zdziwiła się Emilka.

Ho, ho — w Warszawie wszystko wiedzą — z Warszawy wszystko idzie.

— A pan może też z Warszawy?

— Nie, ja z pod Wołkowyska. We dworze za ogrodnika służę. Skowroński Józef — moje nazwisko.

Doczekał się Bazyla i został na wieczór.

W posyłce odzież była i bielizna, i trochę grosza i książki — i listy.

Pamiętają aż w Warszawie o was! — rzekł Wołodia Staszkowi.

— Rozumie się, Matka o każdem dziecku pamięta!

— Jaka matka?

— Nasza Polska.

— To za Bugiem?

— Hej, za Bugiem — het — wkoło, szeroko — wszędy.

— Nie wiesz to — kędy Kraków — a kędy Częstochowa. Nas — siła narodu. A ty historji nie znasz?

— Jakiej?

— A naszej: jak Krakus smoka zabił — i jak pod Wielkiemi Łuki — Moskwę za gardło wzięli — i jak pod Wiedeń chodzili — i jak Królowa Marja Niebieska, Częstochowę obroniła. Hej — a o Kościuszce naczelniku, wiesz!

— Nie — nie słyszałem.

— To co ty za Polak taki. To się naucz.

— A skąd?

— A z książki. My z Krakowa jak na spowiedź idziem to zawsze książek przyniesiem i obrazków. Herb nasz toś widział?

— Nie. Masz? Pokaż?

— Poczekaj — zaszyty — trza wypruć.

I zobaczył Wołodia Znak Królewskiego Białego Ptaka. Chciał go kupić. Obraził się Staszek, a potem błagającemu dał, choć snać mu bardzo ciężko przyszło. Odtąd stali się serdecznymi przyjaciółmi. Rzecz dziwna, — Wołodia nikomu ptaka nie pokazał, i Markiewiczom nic o swych wiadomościach nie powiedział. Stał się tylko zamyślony i roztargniony, szwagrowi mało co pomagał, ciągle w domu siedział. Od Emilki dowiedziała się Zonia o tych chłopach i przyszła posłuchać.

Przyszła, i zaczęła codzień chodzić, za nią ściągnął Makarewicz. Chłopi z każdym mówili, nikogo się nie lękali, opowiadali swoje boje i męczeństwa, prosto, spokojnie — jak nic nadzwyczajnego.

Zjawił się też niekiedy Skowroński, widać było, że mu się Emilka spodobała; przez niego dostał Wołodia książek. Ani się obejrzał, jak już czytać umiał, i choć się mylił, już i pismo pojął. Demko mu pieśni dyktował — wszystkie na pamięć umiał — melodje Wołodia w lot chwytał. Makarewicz i Borucki trzymali się ostrożnie w alkierzyku, i nie mówili sobie, co myślą, ale nie bronili kobietom rozpytywać, i słuchali z za drzwi. Kilku starych mieszczan przychodziło, kilka kobiet, ale, rzecz dziwna, po miasteczku nie rozchodziły się plotki — do urzędu nikt nie donosił.

Zapadały w serca słowa, dziwy, i tlały cicho. Przeszła tak zima. Wiosną zjawił się Borucki do „prystawa" z prośbą o paszport dla chłopca do Warszawy. Zdumiał prystaw.

— Do Warszawy! cóż on tam — na służbę?

— Na naukę — do ogrodnika.

— Także rozum! Lepiej w telegrafisty poślij — dosłuka się czego.

— Chłopiec chce między swoich.

— To wam swoje w Warszawie? Nu, nu!

— Tutaj-że nam też wszystko zagrodzone — miejsca niema.

— Bobyście raz stare głupstwo zmazali. W ruskim kraju trzeba ruskim być. Inaczej nie będzie.

— To kiedy tak — niechże chłopak jedzie, gdzie chce.

— Stary durak! — zamruczał prystaw i kazał paszport wydać.

Borucki dobył z kuferka pieniędzy. Skowroński na parę dni się zwolnił we dworze i powiózł Wołodię do Warszawy.

* * *

Skończyły się też wiosną wieczornice w dworku — unici wzięli się do robót po ogrodach i każdy gospodarką, przednówkiem, siewami był zajęty. Zda się wyszły wszystkim z myśli i pamięci opowiadania starego Bazyla, pieśni Demki. W czerwcu u Boruckich zdarzyły się dwie nowiny. Skowroński zaręczył się z Emilką i Zonia urodziła syna. O wesele nie turbował się stary, bo mu syn z Wołynia przysłał sto rubli, ale czuł, że z wnukiem będą ciężkie przejścia.

Poszedł odwiedzić córkę i nieśmiało spytał o chrzciny.

— Do cerkwi nie dam zanieść! — oświadczyła Zonia.

— To jakże? A cóż on na to? — wskazał na męża.

— On mi przysiągł na zbawienie duszy, że także nie ustąpi. Zabiję się, dziecko uśmiercę, a nie dam. Ot zaraz — niech go ojciec ochrzci z wody — i tak zostanie.

Borucki popatrzył na Makarewicza. Ten odetchnął głęboko, jak człowiek, który decyduje się na najgorsze i rzekł:

— Chrzcijcie, tatu, na Stanisława! Co będzie, to będzie!

Borucki przeżegnał się. Woda już była przygotowana. Odmówił pacierz i ochrzcił wnuka.

Jakiś czas było cicho. Nie nalegał pop o chrzest, bo kobieta leżała, nie było komu przyjęcia sprawić. Ale gdy Zosia wstała, duchowny przypomniał święty obowiązek. Makarewicz zbył go na razie, a nazajutrz wieczorem przyprowadził do ojca żonę z dzieckiem. Coś poszeptali, Borucki konie najął i w nocy odwiózł Zonię do kolei.

* * *

Cztery dni go nie było. Wrócił na skandal. Makarewicz twierdził, że mu teść żonę i dziecko wykradł, a sam tymczasem wyprzedawał dobytek i graty, wiedząc, że ta wymówka na wiele nie posłuży.

Poszły donosy i protokóły. Boruckiego bez ceremonji wygnał sędzia i zarobionego miesiąca nie zapłacił. Makarewicz dostał po paru tygodniach wilczy bilet. Obydwaj zostali oprócz tego oddani pod sąd.

Wśród urzędników i inteligencji miasteczka powstał istny popłoch i konsternacja.

— Przedstawcie sobie! Ten Borucki! Myślał to kto? Całe życie najspokojniejszy był, najpewniejszy, porządny człowiek. Trus przytem, cichy, pokorny. I wierz to Polakowi, gadzinie! Tak głaskali, chleb dawali, i ot, pokazał swoje.

Makarewicz wyprzedał wszystko i, nie czekając sądu, wyjechał. Borucki pozostał sam.

Cicho, prędko ślub sprawił Emilce i czekał spokojnie swego losu.

Nie mając co robić, tęsknił za kamerą, za aktami, po

dworku się snuł, jak dusza pokutująca. Unici przyszli z nim się żegnać, odbyli swój czas i stary Bazyl go cieszył:

— Niech się pan nie stracha. Raz życie, raz śmierć, i dwóch dusz nie można mieć, jedną dla ludzi, drugą dla Boga. Jedna Boska jest. Tak tylko postanowić i trzymać, a nic nie straszne. Kontrybucje siedm razy płacili, siedzieli w kryminale trzy razy, teraz tu rok przebyli, do pustki wrócim. A pomimo wszystko, wie pan czyja będzie prawda — nasza. Kiedy? Pan Jezus wie, a nam wszystko jedno, jeszcze tyle lat i jeszcze drugie tyle, a będzie nasza! Ino się nie strachać i duszy nie zgubić!

Został Borucki sam, napisał do Władka — bo tak się teraz chłopak w listach podpisywał — chodził po miasteczku, do Emilki się dowiadywał. Stał się jakiś śmielszy i rozmówniejszy, a — wieczorami, samotny w alkierzyku, grubą książkę nieboszczki czytał, bo już sobie litery przypomniał i książki, co był Władek dostał, także znał.

Gdy pozwy na sąd otrzymał, prawie rad poszedł. Pierwszy raz w kamerze był jako obwiniony. Prawo znał może lepiej od sędziego, a w wykręty i obronę się nie bawił. Wyznał:

Prawda. Dziecko ochrzcił; córkę wywiózł.

O chrzest rodzice go prosili — oni prawo święte mają. Córkę wywiózł, bo taka jej wola była, a gdzie — tego nie powie. Dlaczego to zrobił? Bo mu tak sumienie kazało, a że prawo przestąpił — karę zniesie!

Przez całe swe życie Borucki tyle naraz nie wypowiedział.

Chciał sędzia się dowiedzieć, kto mu takie myśli poddał. kto go buntował, podmawiał — zapewne księdza miał na myśli.

— Któżby mnie miał buntować? Sam jeden tu jestem Polak i katolik. Sam siebie pilnować muszę i tylko swoich czworga dzieci, żeby pamiętali kim są. Majątku innego im nie zostawię, ani godności, ani sławy. Uczciwe życie przebyłem i niczego się nie wstydzę!

Skazano go na 300 rubli „sztrafu" i dwa miesiące więzienia. Nie apelował.

Pieniędzy nie miał — zaaresztowano graty w dworku. On sam nazajutrz po wyroku stawił się w więzieniu, w powiecie.

Odsiedział swój czas — wszystko to przeciągnęło się aż do Gromnicznej, a w lutym zjawił się u Skowrońskich. Emilka zaczęła biadać, wiedziała, że za „sztraf" poszedł dobytek i graty — zostały tylko cztery ściany.

— Jakże tatku, teraz będzie?!

— Tak zrobiłem. Dworek zamknąłem na głucho, sad i ogród w dzierżawę oddałem sąsiadowi i te pieniądze dla Władka będą na naukę. A mnie samemu jak tam bez was być. Da Bóg, przyjdzie czas, zbierzem się może do kupy, tyko już nie czworo was będzie, a może kilkanaście naszych. Ja jeden byłem, przez to i niejedno się zaniedbało. Teraz w rozproszeniu trzeba być!

— A gdzież ojciec będzie? U nas proszę pobyć! — rzekł Skowroński.

— Do wiosny pobędę. Makarewicz mi przysłał kilkanaście rubli i Adaś z Wołynia dwadzieścia. To z wiosną ruszę.

— Dokąd?

— Do Władka — i dalej. Przed śmiercią muszę zobaczyć oczami własnemi, co to za Polska taka. Wnuki trzeba nauczyć, opowiedzieć. Jaż oprócz Wołczni, świata nie widział. Przez to wiek zbył niewiadomo jak i poco. Wnuki wiedzieć będą.

I w taki to sposób i z takich przyczyn Jan Borucki z Włoczni, pisarz sądowy, choć późno, ale poznał, kim był i uczciwie na Polaka egzamin zdał — i przed śmiercią Królowej w Częstochowie pokłon złożył, dziękując za Wiarę i Ojczyznę.



Maki. Stanisław Masłowski

WYCIECZKA POLAKÓW Z ŁOTWY.

Dnia 29 czerwca wczesnym rankiem przybyła do Warszawy wycieczka rodaków z Łotwy, zorganizowana staraniem Związku Polaków na Łotwie. Wycieczka liczyła koło 80 osób, i składała się w dużej mierze z nauczycielstwa. Organizacją przyjęcia wycieczki zajęła się Sekcja Łotewska Stowarzyszenia Opieki Polskiej nad Rodakami na obczyźnie, łącznie z Komitetem Głównym Przyjęcia Wycieczek. Na dworcu powitali wycieczkę przedstawiciele Komitetu Głównego oraz członkowie Opieki Polskiej i jej Sekcji Łotewskiej. Muzyka wojskowa odegrała hymn narodowy poczem przybywających powitał w gorących słowach ks. Wincenty Balul, znany i lubiany przez Polonię Łotewską kapłan, który kilka lat spędził na Łotwie a obecnie należy do sekcji Łotewskiej Opieki Polskiej nad rodakami. Ksiądz Balul w przemówieniu swem podkreślił znaczenie przywiązania do wiary katolickiej, która Polakom na Inflantach pomaga się bronić wynarodowieniu — w końcu życzył pomyślnego rozwoju Związkom Polonji Łotewskiej, z kolei zabrał głos p. Dowgiałło prezes Sekcji Łotewskiej Stow. Opieki Polskiej witając przybywających do kraju w rocznicę dziesięciolecia, kiedy to siły twórcze Polski tak się rozwinęły, że możemy z krajami Zachodu się porównać, wreszcie p. Prefesorowa Jerzowa Michalska w imieniu Komitetu Głównego i Opieki Polskiej serdecznie powitała wycieczkę.

Kwatery mieli uczestnicy wycieczki w Domu Akademickim na Grójeckiej.

O 11-ej godzinie uczestnicy wycieczki wysłuchali Mszy św. u O. O. Kapucynów oraz podniosłego kazania, poczem udali się z Wieńcem na grób Nieznanego Żołnierza.

Po obiedzie p. prof. Marczuk dyrektor Szkoły Handlowej, który łaskawie ofiarował swój czas i swe wiadomości wycieczce poprowadził ją do Zachęty Sztuk Pięknych i poczem odbył się w miłym nastroju podwieczorek urządzony przez Opiekę Polską w Związku Katol. Kobiet. Część koncertową wypełniły produkcja uczennic pani Korolewicz Waydowej, które wysoce przyczyniły się do uprzyjemnienia programu. Przemawiali panowie Prof. Marczuk p. Dowgiałło i p. Łasewicz kierownik wycieczki, który wyraził swą wdzięczność za gościnne przyjęcie i oświadczył, że Polacy na Łotwie pozostaną wiernymi synami Polski. Wieczór zakończył się w Teatrze Wielkim i Narodowym, dokąd udali się uczestnicy wycieczki.

W niedzielę dnia 30, goście zwiedzili Zamek i krypty Katedry, po południu zaś park Łazienkowski, poczem odbył się w Sejmie podwieczorek wydany przez Komitet Główny. Przemawiał poseł Polakiewicz, pani ordynatowa Bispingowa, p. Łasewicz, zaś p. Aleks. Wójtecki kapitan rezerwy, przedstawiciel Federacji Związków Wojskowych zwrócił się do znajdujących się w wycieczce Łotyszów, podkreślił sojusz i braterstwo broni z Łotwą i witał jej przedstawicieli na polskiej ziemi. Wreszcie nastąpił wyjazd do Poznania, gdzie wycieczka spędziła 6 dni wynosząc niezatarte wspomnienia z Polskiej Wystawy Krajowej. Dnia 7 lipca w drodze powrotnej, wycieczka uszczuplona przez małą grupę, która pojechała do Krakowa, spędziła dzień w Warszawie. Czas poświęcono zwiedzaniu Łazienek,



Wycieczka Związku Polaków z Łotwy w chwili przyjazdu na dworcu w Warszawie dn. 20-VI. 1929 r. Photoplat.

Muzeum Wojskowego, Starego Miasta i Cytadeli, która głębokie wrażenie zrobiła na zwiedzających. O 5-tej w Winiarni Fukiera Komitet Główny podejmował wycieczkę miodem staropolskim i śpiewano wspólnie, wznoszono toasty, dłuższe przemówienia wygłosili p. Poseł Cieplak oraz p. Łasewicz.

O 11-ej m. 55 wieczorem wycieczka odjechała z powrotem do Dyneburga, do zwykłej pracy i zajęć, odprowadzona przez członków Sekcji Łotewskiej. Sekretarz Sekcji p. Bolesław Paukszt serdecznemi słowy odjeżdżających pożegnał.

Nazajutrz po odjeździe Stowarzyszenie „Opieka Polska nad rodakami na obczyźnie otrzymała telegram następującej treści:

„Zasyłamy serdeczne podziękowanie za okazaną prawdziwie bratnią opiekę. Serca nasze przepojone uznaniem i miłością dla postępu dokonanego przez wspólną Matkę - Ojczyznę.

Rodacy z Łotwy".

Pobyt wycieczki z Łotwy w Polsce jeszcze zacieśnił więzy wiążące Polonię Łotewską z krajem i ze Stow. Opieki Pol. nad rodakami na obczyźnie.

M.

Rodacy z Zagranicy na Wystawie w Poznaniu.

Do Matki przyjechały dzieci. My, cośmy w Domu pozostawali mamy radości pełne serce!...

Kiedy dzieci odjeżdżały ,serca mało nie pękały... Matka była chora, w Domu głód...

Więc szły dzieci znękane od Matki, wśród innych narodów, daleko, zarobku i wolności szukały i w trudzie wielkim swój i cudzy dobrobyt budowały...

A kiedy ilość i jakość krwi w Wielkiej Wojnie wylanej, miała zadecydować o życiu i zdrowiu Matki-Polski, zlatywały się sokolęta polskie gromadą, aby swojej krwi upustem życie dla Matki zdobywać.

Bóg dał, że Matka żyje. Przez lat dziesięć pracowaliśmy tu w Domu wszyscy, wedle sił i z wiarą. Zapraszaliśmy Was na ten pokaz naszego dziesięciolecia dorobku. Witajcie! Otwieramy drzwi i serca, zaścielamy gościnne stoły. I chcemy Wam, Braciom i Siostrom zdać rachunek z naszego na ojcowiźnie gospodarowania!

* * *

Z Warszawy do Poznania wyjeżdżaliśmy gromadką małą w 7 osób: Ksiądz ze Stanów Zjedn. Ameryki Północnej, małżeństwo od 30 lat tamże mieszkające, młody Polak urodzony i zamieszkały w Niemczech, młode małżeństwo z Czechosłowacji i ja.

Pociąg ruszył, jak zwykle punktualnie. Rozmowa potoczyła się na rozmaite tematy związane z Polską i jej rozwojem. Przy każdej sposobności, przy każdem mojem objaśnieniu zdziwione twarze i jakby niedowierzanie.

Potężna lokomotywa i piękne wagony, któremi jedziemy, wykonane w Polsce całkowicie. „Czy być może?"

Przejeżdżamy przez naprawiany most, pociąg zwalnia biegu, wychylają się głowy. Przed 10 laty, mówię, było 2460 mostów zburzonych; dziś wszystkie odbudowane i szereg nowych potężnych mostów stoi. „Czy naprawdę?"

Zatrzymujemy się na stacji; nowy, stylowy budynek. Na uwagi Rodaków komunikuję, że w Dziesięcioleciu wybudowaliśmy w Polsce 529 dworców kolejowych. „Czy być może?"

Przez okno wagonu widać wieś, nowe zabudowania, niewątpliwie przez wojenne działania zburzona i po wojnie odbudowana. Informuję, że wojna zniszczyła na ziemiach polskich 1 miljon 800 tysięcy budynków, z czego 90% już odbudowano, w tem 1,100 budynków szkolnych i 400 kościołów. „Czy pan nie żartuje?"

Z daleka sterczy komin fabryczny, rozmowa schodzi na temat przemysłu, znowu objaśnienia moje wywołują zdziwienie i niedowierzanie. Wzdłuż toru, drogą wysadzaną drzewkami owocowemi, mknie samochód. Rodacy z Ameryki robią uwagi o szosach, wyrażają opinję o małej ilości samochodów i o słabym ruchu automobilowym. Objaśniam, że w 1923 roku było w Polsce 5.000 samochodów, a w 1928 już 35.000. Stwierdzają zgodnie, że tak powinno być.

Wtaki to sposób gawędziliśmy jadąc do Poznania. Przed oczyma dusz naszych Rodaków rozwijał się obraz pracy polskich rolników, rzemieślników, robotników i inteligentów. Pełny egzamin miał się odbyć w Poznaniu.

* * *

Do Poznania wjeżdżaliśmy z pewnym niepokojem. Czy naprawdę zobaczymy rzecz potężną, wspaniałą? Czy nie powiedzą nam Rodacy: chwalicie się...

To co zobaczyliśmy przeszło nasze najśmielsze oczekiwania!

Poznań witał nas łopotem chorągwi, krasą ukwieconych ulic i placów i zadowoleniem bijącem z oczu spotykanych ludzi. Jakby jakieś wielkie święto... To święto trwać będzie przez 5 miesięcy. Wystawa...

* * *

Ogrom, urok i różnorodność terenów i pawilonów wywołała chwilowo w naszej gromadce rozbieżne chęci. Jeden chciał dobrze obejrzeć „ciężki przemysł", drugi

„Polonję zagraniczną”, a dwie reprezentantki płci pięknej wolały zacząć od „przemysłu włókienniczego”, wiadomo bowiem, że „szmatologja” w życiu niewiasty nie powinna być lekceważona. Prędko jednak ustaliliśmy, że „porządek musi być” i zgodnie postanowiliśmy: obejrzeć wszystkie pawilony pobieżnie a następnie każdy obejrzy sobie dokładniej co zechce.

Obejrzeć wszystko dokładnie — to trzeba chodzić conajmniej cały miesiąc. „Przelecieć po Wystawie” — to 3 dni. A opisać to co widziało mogłoby zająć kilkudziesiąt sporych łamów.

* * *

Bardzo prędko poczuły nasze nogi co to jest Wystawa. Oczy pełne zachwytu, na usta cisną się słowa uznania, a nogi bolą od chodzenia.

Bo Wystawa rozmieszczona została na obszarze 60 hektarów w stukilkudziesięciu pawilonach. Niektóre z tych pawilonów są ogromne i wielopiętrowe. Rozmieszczone są planowo na pięciu terenach, wśród przepięknych ogrodów kwiatowych.

Dyrekcja Wystawy nazwała 5 terenów wystawowych pięciu początkowemi literami alfabetu, my zaś w swojej gromadce ochrzciliśmy je po swojemu, mianowicie: teren A — nazwaliśmy *przemysłowym*, teren B — *kulturalnym*, teren C — *spacerowy*, teren D — *handlowy*, teren E — *rolniczy*. Tak nam było łatwiej orjentować się.

Na terenie *przemysłowym* zachwycaliśmy się rezultatami pracy polskiego inżyniera i robotnika. Kopalnictwo węgla, produkcja żelaza i cynku, kotły, turbiny, maszyny parowe, silniki, wszystko to przedstawione umiejętnie i okazale, a jest dziełem Komitetu Polskiego Przemysłu Górniczo - Hutniczego w Katowicach i Polskiego Związku Przemysłowców Metalowych w Warszawie. Następnie zwiedzaliśmy „przemysł naftowy” urządzony przez Krajowe Tow. Naftowe we Lwowie, wagony kolejowe i zwrotnice Górnośl. Zjedn. Huty Królewskiej i Laury, a także wyroby fabryki „Ursus” i Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki. Następnie przeszliśmy przez pawilon przemysłu metalowego, obejrzeli przeróżne narzędzia pomiarowe, medyczne, apteczne i gorzelnicze, wystawione w potężnej wieży, potem pawilon przemysłu elektrotechnicznego, chemicznego, papierniczego i graficznego.

W czasie kiedy nasze panie oddawały się z zapałem zwiedzaniu przemysłu włókienniczego i konfekcyjnego, część brzydka naszej gromadki postanowiła podleczyć zmęczone nogi w restauracji, obok ogromnej sali reprezentacyjnej. Panie miały przelecieć przez wełnę, bawełnę, jedwab, koronki, wstążki, i dywany „piorunem”. Myśmy dobrze odpoczęli, posilili się i odszukali towarzyszki,, które „jeszcze nawet nie zaczęły tych wspaniałości oglądać”.

Zaczepiliśmy jeszcze na tym terenie o pawilon „kochanego Lwowa” i postanowiliśmy „resztę” obejrzeć „potem”. Przy przejściu z terenu przemysłowego na kulturalny zatrzymała nas osobliwa a potężna muzyka dzwonów kościelnych. Polskie firmy odlewcze urządziły tu swoje stoiska. Wspaniale przedstawiają się harmonijne grupy dzwonów Braci Felczyńskich z Kałusza i Przemyśla. Przez 120 lat z ojców na synów, powiadają, przechodzi tajemnica dzwonowego stopu, dającego trwałość i pyszny ton, obecnie zaś pokazali niespotykaną technikę odlewniczą w postaci dzwonów ze scenami historycznemi oraz dziwo techniki dzwon z dwoma otworami na wylot ozdobionemi popiersiami Ojca Św. i św. Piotra o wspaniałym tonie. Ostatni odszedł od tych dzwonów nasz ksiądz.



Widok ogólny na Powszechną Wystawę Krajową. fot. Photoplat

Na terenie *kulturalnym* (B) cały dzień trzeba poświęcić na pobieżne przynajmniej obejrzenie Wystawy Rządowej. Wspaniały ten pokaz wyników dziesięciolecia pracy naszych urzędów mieści się w najokazalszym budynku nazwanym „Pałacem rządowym” i słusznie może być uznany za tryumf urzędnika polskiego. Oglądaliśmy tu mnóstwo eksponatów, modeli, wykresów, map i t. d., które dają całokształt i obraz prac Ministerstw: Robót Publicznych, Przemysłu i Handlu, Skarbu, Rolnictwa, Reform Rolnych, Sprawiedliwości, Pracy i Opieki Społecznej, Spraw Wewnętrznych, Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Spraw Zagranicznych i Spraw Wojskowych. W tym samym gmachu urządzono również Dział Morski, ilustrujący, między innemi rzeczami, polski port w Gdyni.

Z „Pałacu rządowego" do „Pałacu sztuk" kroczyliśmy przez kwietniki, które są prawdziwym cudem techniki ogrodniczej. „Przelecieć" prędko przez wystawę obrazów, rzeźb i sztuki zdobniczej, nie podobna. Człowiek musi zatrzymać się przed różnemi wspaniałościami, których jest mnóstwo, szczególnem zaś powodzeniem cieszyła się sala honorowa, w której zgromadzono dzieła malarskie artystów doby ubiegłej, z Matejką na czele. Nasz ksiądz narzekał na to, że za dużo jest „nagości na obrazach" i że takie obrazy są umieszczane obok obrazów o charakterze religijnym, co obraża uczucia i rozprasza uwagę zwiedzających, — Na to wszyscyśmy się zgodzili.

Na terenie kulturalnym zwiedziliśmy „Wystawę Samorządów" pawilon Banku Polskiego oraz pałac Wychowania Fizycznego i Opieki Społecznej. Zatrzymaliśmy się także chwilę koło pawiloniku Związku Obrony Kresów Zachodnich oraz w pawilonie Instytucyj kulturalno - oświatowych; obejrzeli stoiska Polskiej Macierzy Szkolnej, Tow. Czytelń Ludowych, T-wa Szkoły Ludowej i „Opieki Polskiej" i innych stowarzyszeń.

Wielkie zainteresowanie u naszych rodaków amerykańskich wywołała wystawa przemysłu samochodowego i lotniczego. Wyroby polskich fabryk samolotów i samochodów oraz wspaniałe lokomotywy i wagony Ministerstwa Komunikacji były przedmiotem prawdziwego podziwu.

Obok pawilonu Ministerstwa Poczt i Telegrafów i ciekawego pawiloniku „Polski Spółczesnej" doszliśmy do trzeciego terenu (C) nazwanego przez nas *„spacerowym"*.

Przy wejściu na ten teren stoi przedmiot wielkiej ciekawości członków naszej gromadki: pawilon polonji zagranicznej. Piękny ten budynek, postawiony za pieniądze złożone przez Rodaków w Stanach Zjedn. Ameryki Północnej będzie stałym pomnikiem nierozelwanego związku duchowego. Rozsypaliśmy się po tym pawilonie, bo „każdy chciał zobaczyć swoje". Dorobek kulturalny naszych Rodaków z Niemiec, Francji, Danji, Austrji, St. Zjedn. Ameryki, Kanady, Brazylji, Chin i t. d. (bo „Polacy opanowali już cały świat") przedstawiony jest lepiej lub gorzej, ale widać, że Polacy na świecie — to liście z jednego drzewa: polskiego. Najwięcej ludzi oglądało to „co się rusza", a „ruszało się" na stoisku Polaków w Niemczech, gdzie w bardzo pomysłowy sposób przedstawiono proces germanizowania Polaków przez niemiecką szkołę, kościół i fabrykę.



Palmiarnia w oświetleniu wieczornem. fot. Photoplat.

Na terenie spacerowym trudno było oderwać oczy od przepysznych grą kolorów kwietników. Wspaniały wodotrysk, (przypominający niedawno urządzony wodotrysk w Chicago) ustawiony na tle barwnego pawilonu „przemysłu szklanego", i oświetlony wieczorem sztucznemi światłami, przyciągał gromady ludzi, swoją tajemniczością i urokiem. Nie mniejszy podziw wywołała „Palmiarnia", imponująca ilością, wielkością i rozmaitością egzotycznych roślin.

Zwiedzanie tego terenu przerywaliśmy może za często odpoczynkiem w Centralnej Restauracji, która rozmaitością zapasów kusiła strudzonych wędrowców. Mimo licznych pokus zwiedziliśmy jednak pawilon prasy i książki, pawilon przemysłu muzycznego, przemysłu szklanego, uzdrowisk polskich i wreszcie pawilon pracy kobiet.

Trzeci dzień cały znowu upłynął na ciężkiej pracy zwiedzania pozostałych dwu terenów.

Na terenie *handlowym* (D) nie zatrzymywaliśmy się zbyt długo. Powstrzymawszy zapał do kupowania „pamiątek", przeszliśmy przez pawilon Izby Przemy-

słowo - handlowej i pawilon przedstawiający wyroby wszelkich dziedzin rzemiosła polskiego, zatrzymaliśmy się nieco na wystawie Polskiego Czerwonego Krzyża i następnie przez most zbudowany nad skrzyżowaniem ulic przeszliśmy w piękną krainę polskiego rolnictwa i przemysłu rolniczego, na terenie E.

Teren *rolniczy*, to znowu skupienie takich piękności, że człowiek nie wie na co wpierw patrzeć. A tu trzeba znowu tylko „przelecieć”. Wspomnieć też trzeba choćby o tem najważniejszem, co jest podstawą rozwoju naszego rolniczego kraju i zasługą polskiego rolnika.

W pawilonie organizacyj rolniczych przedstawiono prace polskich towarzystw rolniczych, zaś w pawilonie Ministerstwa Rolnictwa zilustrowano prace w dziedzinie produkcji roślinnej i zwierzęcej. Kulturę rolniczą i pracę rolniczą pokazano znów w pawilonie oświaty rolniczej. Bardzo interesująco przedstawiał się pawilon produkcji roślinnej, urządzony wszechstronnie i pomysłowo oraz pawilon produkcji zwierzęcej. Dalej odwiedziliśmy pawilony: doświadczalności, jedwabnictwa, wspaniale wyposażony pawilon łowiectwa, leśnictwa, przemysłu drzewnego, Ziemian i Ziemianek - włościanek, poczem znów pawilony przemysłu budowlanego, galanteryjnego, zabawkowego ceramicznego, spożywczego, browarniczego, cukrowniczego, ziemniaczanego it.d.



Wejście na „Wesołe Miasteczko. fot. Photoplat

Bardzo piękne okazy zwierząt domowych oglądaliśmy w dziale gospodarstwa hodowlanego, mianowicie racjonalne kurniki, chlewnię, oborę, w której piękne rasowe, czarno - białe krowy są dojone, mechaniczną dojarką, wreszcie piękne konie we wzorowo urządzonej stajni.

Nie obeszło si ęznowu bez tego, że zachodziliśmy na chwilowe odpoczynki pod wspaniałe wieże wschodnie,, zrobione z flaszek Baczewskiego, Hartwiga i Kantorowicza. Wieczór spędziliśmy w rozbawionem „Wesołem miasteczku”, gdzie wprawdzie zagraniczni nasi Rodacy nowych dla siebie urządzeń nie zobaczyli, ale porwani rodzimym nastrojem i humorem chcieli „wszystkiego spróbować”.

Po takich trzech dniach „latania” przyszła chwila rozstania. Czy patrzyliśmy na Wystawę? — tak. Czy *widzieliśmy* Wystawę? — Nie. Patrzeć a widzieć — to nie to samo. Widzieć, przyjrzeć się, przestudjować, na to trzeba wielu dni. Ale to na co patrzyliśmy — wspaniałe. Serce rośnie, duma rozpiera, człowiek prostuje się i woła: brawo Polacy! Niech żyje Polska!! Vivat Poznań!...

Do widzenia!...

* * *

...„A kiedy odjeżdżasz — bywaj zdrów, o naszej gościnie dobrze mów!”...

Kiedy więc wrócicie do swoich siedzib, zawieźcie tym, którzy przybyć do nas nie mogli, zapewnienie naszej dalszej tu, wytrwałej i rozumnej pracy.

Zawieźcie też nasze najlepsze pozdrowienia a także nasze żądania. My złożyliśmy Wam, Braciom i Siostrom, rachunek z naszej tu pracy, ale i do Was mamy prośbę i żądania.

Żądamy, abyście więzi duchowej z nami nie zrywali.

Żądamy, abyście dźwigali się po szczeblach drabiny społecznej coraz wyżej i abyście tam, gdzie żyjecie coraz większe mieli znaczenie i wpływy.

Ojcowie Wasi pracowali bardzo ciężko — znaczenie i wpływy mieli małe. Wy macie już większe znaczenie, ale pomóżcie zdobyć jeszcze lepsze pozycje Waszym dzieciom. Umiejcie używać pieniędzy, które zarabiacie. Pamiętajcie, że największy skarb — to dzieci, a najlepsza lokata kapitału — to kształcenie dzieci! Krajom, w których mieszkacie, musicie dać: wybitnych uczonych, lekarzy, adwokatów, zdolnych wynalazców, rozumnych profesorów, dzielnych kapłanów, — polskiego pochodzenia.

Korzystajcie z urządzeń, nauki i kultury. To Wasze prawo. To prawo dała Wam Waszych ojców, Wasza praca. To prawo daje Wam Wasze dobre, polskie pochodzenie.

Bo Wy nie ludzie bez Ojczyzny. Dziś w środku Europy stoi siła, która za Wami przemawia. Tu na ziemiach odwiecznie polskich odrestaurowaliśmy polski gmach państwowy tysiącletniej starości i na nim sławne polskie rozwiesiliśmy sztandary.

Za Wami stoi Polska mocarna — pracą!

Za wami stoi Polska, da Bóg wielka — duchem!...

Józef Stemler.

KONSTANTY GASZYŃSKI.

TĘSKNOTA ZA KRAJEM.

A znasz ty kraj, gdzie brzegiem strumieni
Niezapominajki i kaliny rosną;
Gdzie zbóż falami niwa się płomieni,
A bory ćmią się jedliną i sosną; —
Gdzie chmiel złociste rozwiesza festony
Po szczytach olszyn, usrebrzonych mchami,
Gdzie biała brzoza i jawór zielony
Błyszczą malowne nad łąk kobiercami?

Oh, za tym krajem,
Jakby za rajem,
Codzień wzdycham i płaczę;
I nie będę szczęśliwy,
Aż te lasy, te niwy
Jeszcze raz choć obaczę!

A znasz ty kraj ten, gdzie wzdłuż bitej drogi,
Co płynie wstęgą pod topoli cieniem,
Każdy wędrowiec, czy pan czy ubogi,
Wita przechodniów Chrystusa imieniem; —
Gdzie szary bocian na dachu przedsienia
Wije swe gniazdo za wiosny powrotem;
Gdzie krzyże z drzewa lub święci z kamienia
Stoją na straży przed wiosk kołowrotem?

Oh! za tym krajem,
Jakby za rajem,
Codzień wzdycham i płaczę;
I nie będę szczśliwy,
Aż te sioła, te niwy
Jeszcze raz choć zobaczę!

A znasz ty kraj ten serdeczny, wesoły,
Gdzie się gospodarz, pełen uprzejmości
Wszystkiem, co może, dzieli z przyjacioły
I tęskni w domu, kiedy niema gości;
Gdzie lud, choć biedny, rad w święto się stroi.
W tańcu czy w pracy zawsze piosnki śpiewa;
Gdzie czapka chłopca i warkocz dziewoi
Szychem się świeci, wstęgami powiewa?

Oh! za tym krajem,
Jakby za rajem,
Codzień wzdycham i płaczę;
I nie będę szczęśliwy,
Aż te stroje, te niwy
Jeszcze raz choć obaczę!

A znasz ty kraj ten, gdzie w chwilę wesołą
Gdy grzmi od ucha zapustna kapela,
Sunie poważnie poloneza koło,
Jak szyk pancernych na nieprzyjaciela;
Gdzie rzeźka młodzież przy hucznym mazurze
Brzękiem podkówek gromko takt wybija;
Gdzie żywym wieńcem przy piosenek chórze
W rączych się pląsach krakowiak przewija?

Oh! za tym krajem,
Jakby za rajem,
Codzień wzdycham i płaczę;
I nie będę szczęśliwy,
Aż te tańce, te niwy
Jeszcze raz choć obaczę!



Jezioro w południowem słońcu. Bronisław Kowalewski.

GENERAŁ JÓZEF BEM.

Jest ziemia jaka, któraby polskich kości nie miała w swem łonie. Coby się nie napiła krwi, lub łez Polaka!
K. Gaszyński.

Najlepszy dowodem żywotności narodu polskiego w okresie jego niewoli, nieustannym wymownym protestem przeciw dokonanej zbrodni rozbioru był fakt, że Polacy nietylko umieli w tak ciężkich warunkach pod obcą przemocą rozwijać swoją kulturę, swoje życie gospodarcze, nietylko od czasu do czasu sami zrywali się do walki o wyswobodzenie, ale, gdzie tylko wrzała walka o pogwałcenie prawa narodu, brali w niej czynny, zaszczytny udział. Kościuszko, Pułaski, Sułkowski rozpoczynają ten szereg, w którym miejsce wybitne zajmuje i bohater powstania listopadowego Józef Bem.

Józef Bem urodził się 13-go marca 1794 r. w Busku pod Tarnowem. Rodzina jego pochodziła z polskiej szlachty pomorsko-pruskiej, ale w 17-tym wieku przez kilka małżeństw z dziedziczkami starych rodów węgierskich zawiązała z Węgrami silne nici pokrewieństwa i przyjaźń, którą miał przyszły bohater krwią swoją przypieczętować. Ojciec jego, Andrzej, był właścicielem paru folwarków pod Krakowem i adwokatem sądów szlacheckich. Z pierwszego małżeństwa z Agnieszką Gołuchowską urodził się syn Józef.

Młodość jego upływała wśród szczęku oręża. Gdy niezwykle zdolny, mając lat 15 zasiada na ławie uniwersyteckiej, przychodzi wojna r. 1809 Księstwa Warszawskiego z Austrją i młodziutki student wstępuje do szeregów ks. Józefa Poniatowskiego. Po ukończeniu szkoły kadetów zostaje w r. 1811 porucznikiem i odbywa z baterją lekkokonną wyprawę do Moskwy, a w 1813 r. za niezwykłe męstwo, okazane przy obronie Gdańska zostaje udekorowany krzyżem legji honorowej.

Po upadku Napoleona i stworzeniu Królestwa Kongresowego został zaliczony do I-szego bataljonu artylerji konnej. Nie mogąc znieść znęcania się naczelnego wodza Konstantego nad żołnierzami, podaje się do dymisji, ale nie przyjęty przez ojca wraca do wojska.

W 1820 r. mianowany kapitanem, uczy się sam nieustannie, pisze fachowe rozprawy, a jednocześnie wszedł do organizacji spiskowej t. zw. „Tow. patryotecznego", na którego czele stał bodaj, że największy męczennik Walerjan Łukasiński. Po wykryciu spisku aresztowano i Bema, osadzono na kilka miesięcy w ciężkiem więzieniu, a potem w 1827 r. usunięto z wojska — Bem przenosi się do Galicji, zajmuje się pracą naukową i gospodarzy na wydzierżawionym przez stryja folwarku.

Gdy tylko posłyszał o wybuchu powstania listopadowego przybywa do Warszawy i zostaje dowódzcą artylerji lekkokonnej. Odrazu umiał zabłysnąć swemi niezwykłemi zdolnościami bojowemi, swą błyskawiczną taktyką. lekceważeniem niebezpieczeństwa zmuszając wielokrotnie silniejszego wroga do cofania się. Pod Iganiami przyczynił się w znacznej mierze do zwycięstwa, pod Ostrołęką uratowuje Polskę od ostatecznej klęski, za co dostał przydomek „gwiazdy Ostrołęki" rangę generała i dowództwo nad całą artylerją. Niestety intrygi udaremniły plan mianowania Bema naczelnym wodzem, a był on jeden z niewielu, co po wzięciu Warszawy nie opuścił rąk i chciał dalej prowadzić powstanie.



GENERAŁ BEM (Fragment z panoramy Siedmiogrodzkiej).

Na tułaczce, po upadku nadziei, zabiega nieustannie o sformowanie wojska polskiego, aby z jednej strony nie dać zgnuśnieć polakom na emigracji, z drugiej, aby Europa nie zapomniała imienia Polski. Gdy przyszedł rok 1848 „wiosna ludów" w Bemie ożyły znów nadzieje. Bierze udział w rewolucji w Wiedniu, ale potem przedziera się na Węgry, gdzie zawrzała walka o wyzwolenie się z pod jarzma austryjackiego, kierowany nietylko osobistą sympatją ku swej drugiej Ojczyźnie, ale wierząc, że powstanie węgierskie jest pierwszym etapem walki o niepodległość Polski.

Ofiarowanej mu przez Rząd Narodowy Węgier buławy naczelnego wodza nie przyjął a żądał oddania mu najtrudniejszego dowództwa. Podjął się odzyskać utracony prawie w całości Siedmiogród. 8-go grudnia 1848 r. obejmuje dowództwo, odnosi szereg zwycięstw, zyskując sobie sławę mistrza sztuki wojennej a swą szlachetnością jednając szacunek nawet u wrogów. Zawsze czujny, niestrudzony, nieopuszczał rąk w niepowodze-

niach ale zagrzewały go one do nowych wysiłków. Ludność węgierska wita go wszędzie z entuzjazmem, wołając „niech żyje Bem, nasz ojciec". 27 marca 1849 roku Prezydent rządu Kossuth przysyła mu gwiazdę najwyższego orderu. Order ten został ozdobiony największym djamentem, wyjętym z korony św. Szczepana, a próżne miejsce zastąpiono tabliczką z napisem „Józef Bem".

Gdy Rosja, chcąc stłumić za wszelką cenę powstanie węgierskie, wysłała 140 tys. wojska, Bem nie upada na duchu, odniósł zwycięstwo, a jeśli wobec przeważającej liczby wroga zostaje czasami pobity, każe drogo przeciwnikowi okupić swą przewagę.

9 sierpnia oddano mu naczelne dowództwo. Ranny ciężko pod Temeswarem nie opuszcza obozu. Ale 14-go sierpnia dochodzi go straszna wieść o kapitulacji najpiękniejszego oddziału wojska węgierskiego pod Villagos. Przechodzi granicę turecką i tu popełnia czyn z punktu widzenia chrześcijańskiego niedopuszczalny: przyjmuje islam i jako Muzad-pasza zostaje feldmarszałkiem armji tureckiej, zamierzając przez jej reorganizację napsuć dużo krwi rządowi rosyjskiemu.— Wielka miłość rozszarpanej Ojczyzny i chęć służenia jej wszędzie, gdzie tylko były jakie widoki korzyści dla Niej, niech ten jego krok tłómaczą.

Ale Rosja i Austrja zmusiły Turcję do internowania generała w Aleppo w Syrji, gdzie z gorączki zmarł 10. XII 1850 r.

Dziś prochy jego wracają do Ojczyzny Polski którą tak ukochał, dla której bezpośrednio i pośrednio całe życie walczył. Niech stanie się on nam postacią bliską i drogą, niech nauczy nas czynnej, wytrwałej miłości Ojczyzny! .

Dr. *M. Śliwińska - Zarzecka.*



Fragment przewożenia zwłok gen. Bema w lipcu b. r.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. JULJAN FAŁAT.

W Bystrej na Śląsku dnia 9 lipca b. r. zmarł po długiej i męczącej chorobie ś. p. Juljan Fałat, jeden z najwybitniejszych malarzy współczesnych polskich.

Ś. p. J. Fałat urodził się r. 1853 we wsi Tuligłowy (b. zabór austrjacki), jako syn organisty. Po ukończeniu szkół początkowych i średnich, czując w sobie od dzieciństwa nieprzeparte zamiłowanie do malarstwa, wstępuje do krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Ś. p. Fałat studja malarskie kontynuuje w Monachjum. Szybko zdobywa uznanie, później sławę, jako jeden z najwybitniejszych przedstawicieli impresjonizmu. O świetne jego płótna ubiegają się znawcy i miłośnicy francuscy, niemieccy, angielscy.

Ś. p. Juljan Fałat rozmiłowuje się specjalnie w tematach łowieckich i prace jego najczęściej odnoszą się do tego tematu.

W r. 1895 ś. p. Fałat obejmuje stanowisko dyrektora Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie i na stanowisku tem pozostaje do r. 1920. W Polsce niepodległej, obejmuje kierownictwo departamentu sztuki. Po kilku latach urzędowania rozstaje się z Warszawą i osiada w Bystrej, na Śląsku Cieszyńskim. Ś. p. Juljan Fałat nagrodzony był przez państwo orderem „Polonia Restituta".

Śmierć Fałata jest dla sztuki polskiej nad wyraz ciężkim ciosem.

JÓZEF JEDLICZ (KAPUŚCIEŃSKI).

SZCZĘŚCIE ŻNIW.

Po modrych, sennych polach, płynie pieśń odwieczna:
Skończony trud! skończony! Niech kosy już drzemią!
Minęła twoja służba i praca słoneczna —
Spocznij w szczęściu i ciszy, spocznij, Matko Ziemio...

Na wierzchu złotych snopów cichym, białym tłumem
Usiadły święte Duchy — i w błękit niebiosów
Uśmiechają się niemo, senni polnym szumem —
Bacząc, by nic ze świętych nie uronić kłosów...

Wieczór już — białe ściernie mroczny sen już chwyta —
U drogi gwarzą cudnie osiki i brzozy —
Rżą konie, czasem tryśnie iskra z pod kopyta —
Obciążone snopami, skrzypią stare wozy...

Jadą w pieśniach i gwarze — to ostatki żniwa!
Weselnymi okrzyki huka młodzież dziarska!
Góra snopów w pomroce radośnie się kiwa —
Konie rżą, jeden nozdrza wyciągnął i parska...



Żniwa.

RÓZNE.

Wesoła omyłka z wycieczką amerykańską

W „Ekspressie Porannym" czytamy!

Na wieść o wyjeździe do Polski wycieczki 40-tu dzieci naszych rodaków z Ameryki, magistrat zorganizował komitet, który zajął się gorliwie przyjęciem wycieczki w Warszawie.

Pomyślano także o prezentach i zaczęto gromadzić takie, jakie odpowiednie są dla dziatwy, a więc różne zabawki, wyplatanki, wycinanki, chorągiewki etc.

Tymczasem okręt z dziećmi zawinął do gdyńskiego portu.

Gdy dzieci wysiadły na ląd, okazało się, że są one stosunkowo b. duże. Jest to wycieczka złożona z dziewcząt i chłopców, w wieku od 15—17 lat..

Wycieczka ta przyjedzie wkrótce z P. W. K. do Warszawy .

Cały szlachetny wysiłek komitetu magistrackiego, który od dłuższego czasu zbierał zabawki, wyrabiane przez dzieci szkolne, okazał się daremny. Bo jakżeż np. 17-letniej dziewczynie ofiarować drewnianego konika, rosłemu chłopcu pod (golonym) wąsem np. grzechotkę?...

Zabawna niespodzianka, jaka spotkała komitet, wynika z małej znajomości „stosunków morskich". Rzeczywiście, przewieźć kilkadziesiąt małych dzieci przez ocean i pokazać P. W. K. w „starym kraju", to jest pomysł, na który zapewne nie zdobyłaby się nawet ekscentryczna Ameryka.

Magazyn zabawek, zgromadzonych dla dzieci z Ameryki, ostatecznie się nie zmarnuje, przekaże się go do przedszkoli. Ale trzeba starać się o nowe upominki.

Podobno mają to być albumy z widokami Warszawy i różnych okolic Polski. Obdarzanie panienek flakonami perfum, a młodzieńców pudełkami cygar byłoby pomysłem mniej fortunnym...

Jest także kłopot z pomieszczeniem „dzieci". Miały być ulokowane gromadnie w bursie na Żelaznej nr. 95. Tam też będą ulokowane, ale trzeba się zająć przygotowaniem oddzielnych kwater dla chłopców i hożych dziewcząt.

JAK JECHAŁEM Z SOKOŁAMI?...

(Wrażenia z podróży okrętem „Polonia").

Skwarny czerwcowy dzień.

W porcie Nowojorskim, jak wszystko w Ameryce, „największym na świecie" — ruch. „Największe ect. na świecie" okręty, przepełnione turystami z krainy dolara, majestatycznie odpływają do Europy.

Nie największym coprawda, ale najmilszym okrętem, najmilszym ze względu na pasażerów, sokołów polskich z Ameryki, odbijam od przystani Broocklynu, od takiej, jednej z wielu, małej „szufladki" portowej (coś w rodzaju „garażu" dla okrętów pasażerskich).

Ostatnie pożegnanie z tłumem odprowadzających, licznie zgromadzonych w baraku kompanji okrętowej; tu i owdzie trochę łez, okrzyków, machania chusteczkami... ludek sokolski rozbiega się po pokładzie i niema już większego zmartwienia jak spierać się czy mijamy ląd to „Long Island', czy „Ellis Island"; gdzie „Coney Island", a gdzie... Ktoby tam spamiętał!

Płyniemy całą parą.

Trzeba się rozejrzeć kto jedzie.

Przedewszystkiem prezes Sokolstwa Polskiego w Ameryce, zasłużony dr. Starzyński z Pittsburgha. Żywy, wiecznie wesoły, „robi nastrój', ale nie nasz europejski nastrój uroczysty, nadęty, ale taki poczciwy polsko - amerykański — wesoły, beztroski, roześmiany, rozgadany.

Wszak jedziemy do Polski!

Trzeba się weselić.

„...Macie ciasną kabinę, jest Was tam trzech?!...

To nic druhu kochany, jesteśmy wszyscy jak u siebie w domu, a któż w domu, gdy tyle swoich się zbierze, nie jest gotów znieść małą niewygodę?..."

Godny podziwu człowiek ten prezes Starzyński. Wszędzie zajrzy, wszystkich rozweseli, rozrusza. Choroba morska jego się nie ima, a nawet tęskni do „bujania", do burzy i *zlekka* martwi się, że za spokojnie płyniemy.

Są jednak i inni pasażerowie. Pokazywano mi później panie, które ponoć już w porcie z samego strachu chorowały, a gdy okręt podczas całej niemal drogi nawet dla przyzwoitości i tradycji nie chciał się zbytnio kołysać, były jakby rozczarowane, że morze... może tak grzecznie, spokojnie i obojętnie się zachować.

Nawet chorować nie warto!

Ominęła mnie przeto niesamowita przyjemność oglądania twarzy wybladłych, oczu błędnych, kroku chwiejnego.

Wszyscy prawie czuli się zdrowi jak przysłowiowe rybki.

Po dokładnem rozejrzeniu się wśród współtowarzyszy (szek) podróży, zacząłem zawierać nowe i odnawiać stare znajomości.

Dr. Starzyński nie jedzie sam.

Jest elegancka Jego małżonka, urodzona w Ameryce, ale o dziwo, zeuropeizowana „do szpiku kości". Europa, Polska, nasza kultura, smak artystyczny, nasza serdeczna atmosfera, więcej Jej do serca przemawiają od amerykańskiego szablonu, drapaczy nieba, aut, radja, mówiących filmów, prohibicji, „whopee" i tego wszystkiego, największego na świecie.

Państwo Starzyńscy wzięli swą córeczkę; ślicznego, pełnego wdzięku, rozkosznego podlotka.

Poza prezesem jedzie niemal cały szanowny sztab sokolstwa; więc panie wiceprezeski: druhna Korpanty i druhna Ostrowska, koledzy po piórze: poważny i czynny przy wszystkich uroczystościach redaktor Dziób, oraz b. sympatyczny i światły redaktor Szaroletta; sprężyści, dzielni naczelnicy sokoli druhowie Pieprzny, Nadolny i inni. Z wycieczką sokołów jedzie też szanowny gość, ksiądz proboszcz Niedbalski z Erie, dzielny polak - patryota i czcigodny kapłan.

Szybko się wszyscy zagospodarowali i zadomowili na okręcie. Pięć i pół setki wycieczkowców czuło się jak jedna rodzina. Uprzejme władze okrętowe udzieliły z kurtuazją pomieszczeń okrętu do dyspozycji Sokołów, a Zarząd Wycieczki robił co mógł, aby wszyscy dobrze się bawili, aby ta podróż do Polski została w pamięci wszystkich.

Było więc i kino i bale co drugi dzień i maskarada nawet na pięknie przybranym pokładzie i w salonach I klasy.

Bardzo miłą rozrywkę stanowił koncert, zorganizowany „ad hoc" przez specjalny komitet z panem red. Dziobem na czele i z żywym współudziałem znanego wśród Polonji amerykańskiej artysty p. Zadory - Szuwalskiego. Koncert ten wykazał, że wśród sympatycznych wycieczkowiczów znajdują się talenty z Bożej łaski. Nie można nie nadmienić o młodziutkich tancerkach: kilkoletniej córeczce p. Korpantowej i jej rówieśniczce córce p. nacz. Nadolnego, o pięknym śpiewie i deklamacji nieznanych mi niestety z nazwiska wykonawców.

Poza oficjalnemi zabawami były i prywatne, w małym gronie uprawiane rozrywki, mówiąc jezykiem prohibicjonistów nieco „mokre" (po europejsku nazywa się to „zalaniem robaka").

Do późnego wieczora rozbrzmiewał śpiew, gwar i śmiechy; leżąc w swej kabinie człek miał nieraz skłonność zakląć, że usnąć nie może, ale cóż — wycieczka, sokoli, rodacy do kraju śpieszący...

Nie, trzeba porzucić uroczysty ton, zdjąć „pychę z serca" a włożyć na grzbiet coś czarnego, odświętnego i weselić się ze wszystkiemi.

Najzaraźliwszą ze wszystkich chorób jest wesołość, jest śmiech i wszystkie z nim związane dodatki z tarzaniem się na dywanie włacznie...

* * *

Nie tylko na zabawie czas mijał.

Byli tacy co pracowali. Pomijam Zarząd wycieczki; druhów - naczelników i druhny - naczelniczki. Taki to już los wszystkich Zarządów i wszystkich władz, że muszą o wszystko się kłopotać, za wszystkich myśleć.

Trzeba wiedzieć, że wśród wycieczkowców jechała młodzież sokola, ta nadzieja i przyszłość społeczeństwa polsko-amerykańskiego, więc słynna już w Polsce, entuzjastycznie przyjmowana, oryginalna „Orkiestra Doboszów" oraz ćwiczące drużyny sokole. Dorodne chłopaki i urocze druhny nie tylko bawili się. Codziennie zrana i po południu na pokładzie okrętu ćwiczyły dziarskie drużyny; sprawnie, rytmicznie, z zapałem i karnie.

Aby nie wychodzić z wprawy, aby w Polsce godnie zaprezentować się.

Ile pracy ofiarnej złożyło się na tak piękne rezultaty! Gdy po każdem ćwiczeniu drużyny zanitonowały wspaniałą „Rotę" Konopnickiej, gdy z piersi tej młodzieży, urodzonej przeważnie w Ameryce, płynęły potężne słowa przysięgi:

...„Nie rzucim ziemi — skąd nasz ród
Nie damy pogrześć mowy,
Polski my naród, Polski lud
Królewski szczep piastowy"...

jakaś otucha w sercu rosła; niech kto chce mówi, że polskość w Ameryce zamiera.

Ja jestem optymistą. Pamiętajmy tylko my, w kraju, o tej mołdzieży, utrzymajmy z nią ciepły serdeczny kontakt, a możemy być spokojni...

. . . .

Chyba i ja zapiszę się do Sokołów.

J. Str.

Pierwszy Zjazd Polaków z Zagranicy.

Po raz pierwszy w dziejach Narodu Polskiego zebrał się dnia 14 lipca 1929 r. walny zjazd przedstawicieli wszystkich większych środowisk polskich istniejących poza granicami Państwa Polskiego.

To też Zjazd ten stanowi ważny wypadek w dziejach wychodźtwa polskiego, rozproszonego we wszystkich niemal krajach na całym świecie, jak i mniejszości polskich żyjących w krajach graniczących z Polską.

Dlatego podamy w naszem czasopiśmie dokładne sprawozdanie z obrad tego Zjazdu, gdyż interesują one szerokie rzesze Polaków na obczyźnie.

W Komitecie Organizacyjnym Zjazdu brali udział dwaj przedstawiciele Zarządu Głównego „Opieki Polskiej": Prezes ks. Zdzisław Lubomirski i dyr. Józef Stemler.

W pracach zaś Zjazdu bierze czynny udział kilku, członków naszego Stowarzyszenia, bądź to w pracy techniczno-organizacyjnej, bądź też jako referenci i rzeczoznawcy.

I tak w *Komisji kulturalno - oświatowej* Zjazdu wygłoszą referaty: dyr. J. Stemler — „*Wychowanie przedszkolne — szkolnictwo polskie na obczyźnie*", i prof. K. Żurawski (ze Lwowa): *Zasady i dziedziny łączności kulturalnej Polaków na obczyźnie z krajem macierzystym*".

W Komisji gospodarczej uczstniczy p. Witold Sworakowski (ze Lwowa).

W Komisji opieki społecznej złożyła p. Morawska referat: „*Opieka nad kobietą emigrantką*".

Niewątpliwie też w Radzie Nadzorczej Biura Zjazdów czy Komitecie Wykonawczym, jaki Zjazd Polaków z zagranicy zapewne wyłoni, będzie też uczestniczył przedstawiciel naszego stowarzyszenia, reprezentującego już obecnie (zaledwie po trzech niespełna latach pracy naszej) poważny dorobek na polu pracy wśród Rodaków na obczyźnie. To też mamy nadzieję, że będziemy mogli w przyszłości stale informować ogół naszych czytelników o pracach tego ciała wykonawczego, które Zjazd wyłoni; obecnie zaś przedstawiamy poniżej w dokładnem streszczeniu przebieg otwarcia Zjazdu i pierwszego dnia obrad.

UROCZYSTE NABOŻEŃSTWO W KOŚCIELE ŚW. KRZYŻA.

Pierwszy dzień obrad Zjazdu Polaków z zagranicy rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w kościele św. Krzyża, które celebrował ks. kardynał Aleksander Kakowski w asystencji licznego duchowieństwa.

Na nabożeństwie tem byli obecni przedstawiciele władz rządowych i komunalnych, wojskowości, prasy, komitet organizacyjny zjazdu in corpore i liczne delegacje Polaków z zagranicy. Cały kościół wypełniony był po brzegi.

Przed świątynią ustawiły się dwu szeregiem oddziały przysposobienia wojskowego ze sztandarami i orkiestrą.

Po skończonem nabożeństwie ks. Popławski wygłosił podniosłe kazanie.

POCHÓD DO GROBU NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA I ZŁOŻENIE TAM WIEŃCA.

Następnie o godz. 10 przed kościołem uformował się pochód, który wyruszył do grobu Nieznanego Żołnierza. Pochód otwierały oddziały przysposobienia wojskowego z orkiestrą, następnie postępował komitet organizacyjny zjazdu za nim zaś poszczególne delegacje ze sztandarami i tabliczkami oznajmiającemi skąd dana delegacja pochodzi.

Koło komendy miasta ustawione były szpalery przysposobienia wojskowego, wzdłuż których przesunął się pochód dążąc do grobu Nieznanego Żołnierza. Gdy pochód znalazł się przed gmachem komendy garnizonu warta główna wystąpiła pod broń i oddała honory wojskowe.

Przed grobem Nieznanego Żołnierza oczekiwali na przybycie pochodu przedstawiciele wojskowości z komendantem garnizonu na czele.

Uczestnicy pochodu uformowali czworobok i wśród ogólnej ciszy specjalna delegacja z posłem do parlamentu łotewskiego, p. Wilpiszewskim na czele złożyła wieniec - palmę na grobie Nieznanego Żołnierza ,poczem orkiestra odegrała „Jeszcze Polska..."

Po uroczystościach u grobu Nieznanego Żołnierza pochód ciągle poprzedzany oddziałami przysposobienia wojsk. przeszedł przez główne ulice miasta skierowując się do gmachu Sejmu, entuzjastycznie witany po drodze przez zgromadzoną tłumnie na ulicach publiczność.

OTWARCIE ZJAZDU.

Gmach Sejmu i Senatu, gdzie zebrał i obraduje Zjazd Polaków z zagranicy przybrał wczoraj odświętną szatę. Westibuli kuluary przybrane dywanami i zielenią. Sala Sejmu udekorowana flagami wszystkich tych państw, z których zjechali się Polacy. Brak tylko przedstawicieli Polonji z Rosji i Litwy, którym stosunki w tych państwach uniemożliwiły wzięcia udziału w kongresie. Miejsca ich puste.

Nastrój na sali uroczysty i podniosły; oprócz delegatów na zjazd, licznie zaprezentowani przedstawiciele armji i wszystkich organizacyj byłych wojskowych, które wysłały poczty sztandarowe z asystą. Legjoniści, Strzelcy, Kaniowczycy, Dowborczycy; Federacja, Halerczycy, Bajończycy i inni ustawili się w półkole przy głównej ścianie na sali obrad. — Przy drzwiach pełnią straż skauci.

Na ławach ministerjalnych zasiedli dwaj kardynałowie polscy, ks. prymas Hlond i ks. kardynał Kakowski, dalej zastępujący premjera min. Car, ministrowie Niezabytowski, Boerner, wiceministrowie pułk. Pieracki, Wysocki, Radwan, Czapski, prezes N. I. K. prof. Wróblewski, wyżsi dygnitarze, z których zauważyliśmy, wojewodę Jaroszewicza, prezydenta miasta Słomińskiego, dyrektora Urzędu Emigracyjnego Bolesława Nakoniecznikowa, wicedyrektora i urzędników tegoż Urzędu Romana Kutyłowskiego, Gadomskiego, M. Biskupską, referentów szkolnictwa pol. zagranicą Zdrojewskiego i Dr. I. Wieniewskiego, wielu urzędników Min. Spraw Zagr.

O godz. 11 i pół przewodniczący komitetu marszałek senatu prof. Szymański otworzył Zjazd, zarządzając wybór prezydjum. W myśl propozycji komitetu wybrano przez aklamację prezydjum do którego weszli: jako przewodniczący: poseł na Sejm łotewski p. *Wilpiszewski*, jako wiceprezesi: p. Sierakowski z Warmji, p. Kowalski ze Stanów Zjednoczonych, p. Rejer z Francji i p. Wolf ze Śląska Cieszyńskiego, jako sekretarze; Dr. Grabski z Brazylji i Dr. Szymonowicz z Rumunji.

Prezes Wilpiszewski, obejmując przewodnictwo, dziękował za wybór i wyraził mocną wiarę, że prace Zjazdu stwierdzą ponownie, iż piękne i szlachetne tradycje Narodu Polskiego żyją nadal w sercach wszystkich Polaków.

Następnie zarządzono przerwę dla przywitania Prezydenta Rzeczypospolitej.

PRZYBYCIE P. PREZYDENTA RZPLITEJ.

Punktualnie o godzinie 12-ej przybył do gmachu Sejmu p. Prezydent Rzplitej w otoczeniu szefa gabinetu wojskowego pułk. Głogowskiego, szefa kancelarji cywilnej, dr. Lisiewicza oraz adjuntantów. Samochód p. Prezydenta zajechał przed

wejście, prowadzące wprost do kuluarów głównych. U wejścia oczekiwał p. Prezydenta marszałek Sejmu p. Daszyński w otoczeniu dyrektora Pomorskiego, sekretarza Dwernickiego oraz wyższych urzędników Sejmu.

Po chwili p. Prezydent ukazał się w swojej loży, pięknie udekorowanej.

Wszyscy na sali i na tłumnie obsadzonych galerjach powstali z miejsc i zgotowali Głowie Państwa burzliwą owację. Przez kilka minut nie milkły okrzyki: „Niech żyje!".

W chwilę potem z piersi wszystkich zebranych zabrzmiał hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła".

Pan Prezydent skinieniem głowy dziękował delegatom, poczem zajął miejsce w swej loży. Za Nim stanęli: pułkownik Głogowski i adjutant rtm. Calewski.

Przewodniczący udzielił następnie głosu marszałkowi Senatu p. Szymańskiemu.



Składanie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza przez delegatów I Zjazdu Polaków z zagranicy.

PRZEMÓWIENIE POWITALNE MARSZAŁKA SENATU I PRZEWODNICZĄCEGO KOMITETU ORGANIZACYJNEGO ZJAZDU PROF. SZYMAŃSKIEGO.

W imię Polski witam Pierwszy Zjazd Polaków z zagranicy z tytułu prezesa Komitetu Organizacyjnego. Witam w imię Polski, aby zespolić wszystkie myśli i uczucia ku dobru Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Polska Niepodległa gości poraz pierwszy delegatów swych synów stale lub czasowo zamieszkujących inne kraje, witając ich całem sercem.

Zjazd obecny — to zebranie rodzinne, albowiem Polacy rozsiani po całej kuli ziemskiej stanowią jedną rodzinę.

Przybyliście na Zjazd jako delegaci najdalszych zakątków świata, aby zadośćuczynić potrzebie serca, a zarazem porozumieć się co do współpracy pożytecznej i owocnej tak dla Was jak i dla Macierzy.

Witam w waszych szeregach delegację z pod gwiaździstego sztandaru Stanów Zjedn. Am. Pół., najliczniejszego, bo reprezentującą coś 4 miljony naszych rodaków. Witam delegatów z Francji, naszej sojuszniczki, gdzie sama obecność Wasza zacieśnia węzły przyjaźni obu narodów.

Witam delegatów z Rumunji, również naszej sojuszniczki. Witam delegatów z za oceanu, z gorącej, kwiecistej Brazylji i Meksyku i z krańców nowego kontynentu z Kanady i Argentyny. Witam delegatów z pobratymczych krajów Czechosłowacji i Jugosławji, blizkich krwią a drogich sercu. Witam delegatów przybywających z Austrji, Węgier, Danji, Łotwy, Estonji, Belgji, Holandji i Szwajcarji. Witam delegatów z sąsiadujących z nami Niemiec z życzeniem, abyście tam zdobyli prawa mniejszościowe niegorsze od praw, z których Niemcy korzystają w Polsce.

Puste są niestety miejsca przeznaczone dla delegatów sąsiadującej z nami Litwy i Związku Sowieckiego.

Przybycie delegatów z Litwy widocznie stanęła na przeszkodzie litewska racja stanu, która mniema, że porozumienie z Polską jest dla Litwy niepożądane, a przyjazd kilku delegatów ludności polskiej, zamieszkałej od wieków na terenie Litwy miałby być dla niej niebezpieczny.

Natomiast przyjazd delegatów z Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich uchyliliśmy sami, nie moglibyśmy bowiem pozwolić na to, by trybuna tego Zjazdu była użyta na propagandę haseł bolszewickich, co miałoby nastąpić zgodnie z zapowiedziami komitetów wyborczych związków sowieckich, ogłoszonych w pismach wychodzących tam w języku polskim.

Uważaliśmy pozatem ich przyjazd za zbędny wobec oświadczeń, że nie czują się oni związani żadnymi węzłami z narodem polskim, gdyż — jak brzmi ich rezolucja — za jedyną ojczyznę uważają związek sowiecki. Pozatem przyjęliśmy pod uwagę, że w wyborach nie mógł wziąć udziału ogół Polaków, będących pod rządami sowieckimi.

Wielotysiączne rzesze Polaków, które ulegają prześladowaniom zmuszone były do opuszczenia swych odwiecznych siedzib i ognisk rodzinnych, pozostawionych poza kordonem przez traktat ryski, zespoliły się z nami w pracach nad odbudową wolnej ojczyzny i ich delegaci wraz z nami uczestniczą w dzisiejszej uroczystości.

Cieszę się z przybycia do nas delegacji ludności polskiej Gdańska oraz z obecności reprezentatów zrzeszeń i stowarzyszeń polskich, których skupiło tu uczucie braterskie, jakiem cały naród polski darzy swych braci poza krajem.

Przyjechaliście panowie delegaci do Polski jak do domu rodzinnego, z którego przed laty Wy lub Ojcowie Wasi wywędrowali na świat szeroki. Zastajecie tu plony dziesięciolecia niepodległości oraz zmiany wywołane wielką wojną, odmienny wygląd kraju i ludzi, bo Polska idąc ręka w rękę

z całym cywilizowanym światem musi przystosować się do nowych warunków bytowania.

Wyraz ekonomicznego dorobku kraju zobaczycie na wystawie w Poznaniu.

Przejedziecie przez kraj cały i przekonacie się, jak dużo już zrobiono i wszędzie zobaczycie ład i porządek.

„Idą czasy, których znamieniem jest wyścig pracy, jak dawniej był wyścig żelaza, jak dawniej był wyścig krwi" tak mówił Józef Piłsudski i Polska idzie po linji jego wskazań.

W psychologji narodu zaszły zmiany, możecie te psychologiczne zmiany tylko z ulgą powitać, albowiem dla Was wypływa z nich możliwość zachowania się lojalnego względem państw przez Was zamieszkiwanych bez uszczerbku dla uczuć i obowiązków Waszych względem macierzy.

Emigracja nie jest bynajmniej straconą siłą dla kraju macierzystego. Emigracja jest rzeczą naturalną i pożyteczną, zarówno dla przybranej ojczyzny, której daje swe siły jak i dla macierzy, której wpływy rozszerza. Albowiem samo istnienie Polaków zagranicą jest propagandą polskości; witamy więc Was z nadzieją nawiązania z Wami szerokiej współpracy.

Gmach parlamentu polskiego dziś gości w Waszej osobie reprezentantów polskiej demokracji, rozsianej po całym świecie. To też w imieniu Senatu, który mam zaszczyt reprezentować witam Was rodacy w tym przybytku naszej demokracji zapewniając, że państwowy ustrój demokratyczny docenia Polska cała, a zarówno rząd marszałka Piłsudskiego, jak społeczeństwo i parlament dążą do udoskonalenia tego ustroju, a trudności przy torowaniu dróg dla nawy państwowej rzecz prosta wywołują starcia zasad i woli tych czynników.

A kiedyśmy się tu razem zebrali poraz pierwszy w Wolnej i Niepodległej Polsce to myśli i serca nasze zwróćmy ku Najczcigodniejszemu Panu Prezydentowi reprezentującemu Majestat Rzeczypospolitej i dajmy im wyraz w okrzyku: „Niech żyje Pan Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki!".

A kiedy zaś jest mowa o Niepodległości, to myśl dąży ku Temu, kto w odzyskaniu Niepodległości był największym czynnikiem, niestrudzonym szermierzem i wodzem, a serce bije silniej z imienia Józefa Piłsudskiego. „Niech żyje Marszałek Józef Piłsudski".

Mowę p. Szymańskiego przerywano oklaskami w miejscu gdzie mówił o prawach mniejszości polskich w Niemczech oraz o niezaproszeniu delegatów z Rosji Sowieckiej, którzy chcieli z tej trybuny głosić hasła bolszewickie.

Odczytano następnie depeszę powitalną nadesłaną przez Marszałka Piłsudskiego.

Brzmi ona:

„Pierwszemu Zjazdowi Polaków z Zagranicy, zwołanemu w stolicy wielkiej odrodzonej Polski przesyłam z głębi serca płynące życzenia owocnej pracy nad zrealizowaniem idei zjednoczenia naszych rodaków na obczyźnie w jedną organizacyjną całość dla dobra potęgi państwowej Polski i sławy imienia polskiego".

Marszałek Piłsudski.

PRZEMÓWIENIE MARSZAŁKA SEJMU IGNACEGO DASZYŃSKIEGO.

Powitany następnie hucznemi oklaskami wszedł na trybunę marsz Daszyński.

„Jako ustawowy gospodarz tego gmachu i jako marszałek Sejmu pragnę powitać Pierwszy Zjazd Delegatów emigracji polskiej.

Emigracja polska ostatnich lat 50 jest niemal wyłącznie — gospodarczą. Są to wielkie, miljonowe rzesze chłopów i robotników polskich, szukających poza granicami Polski zarobku i egzystencji. Niezmiernie mały odsetek stanowią przestępcy kryminalni i jeszcze mniejszy — emigranci polityczni.

Emigracja polska jest zjawiskiem stałem, tak stałem, jak jej przyczyny: *nędza wsi polskiej i niskość zarobków robotnika polskiego.*

W czasach niewoli emigranci polscy nie cieszyli się niemal żadną opieką państwa, czy społeczeństwa. Państwo traciło rekruta, społeczeństwo było dość ciemnem, żeby emigrację bezwzględnie potępiać.

Od chwili zaczęcia starań o paszport aż do chwili wylądowania był wychodźca polski przedmiotem nieludzkiego wyzysku i straszliwej krzywdy i poniżenia. Żywiły się jego krzywdą całe zastępy.

Nie o wiele lepiej była ta biedna — w domu zbędna — praca polska traktowana: w krajach, gdzie już emigrant polski dostał zajęcie. Przez długie dziesiatki lat polak stał na najniższym szczeblu skali zarobkowej w „nowym kraju". Chcąc żyć, chcąc wydobyć się ghetta musiał staczać nieraz bohaterskie walki strajkowe. Widziałem koło Pittsburga mogiły robotników polskich, postrzelanych przez „pinkertonów" Carneggiego za to, że odważyli się strajkować. Objeżdżałem pola węglowe Pensylwanji, gdzie na drogach publicznych „kozacy" tegoż Carneggiego odcinali strajkującym górnikom polskim dowóz żywności, aby ich zmusić głodem do tańszej pracy... Jeszcze niedawno trwał strajk górników polskich w Pensylwanji 10 miesięcy!

Praca górnika polskiego przyczyniła się do rozwoju niesłychanego w Westfalji, a dzisiaj górnictwa Francji.

Rolnictwo północnych Niemiec rozkwita polską pracą. Wielkie miasta zagraniczne budowały się rękami emigrantów polskich. Praca polska jest wogóle błogosławieństwem dla zagranicy o wiele większem, niż niewielki grosz przysyłany przez emigrantów do kraju...

Z chwilą powstania niepodległego Państwa Polskiego zaznacza się poprawa na lepsze losu emigrantów.

Opieka państwowa będzie mało skuteczną, jeżeli sama emigracja się nie zorganizuje.

Na tym punkcie jest — z małymi wyjątkami — wszystko jeszcze do zrobienia. Bo życie duchowe i organizacyjne emigracji polskiej przedstawia się jeszcze nad wyraz *smutnie. Rozbicie wewnętrzne, dziki niekiedy chaos organizacyjny, piekło oszczerstw, zmuszające uczciwego człowieka do usuwania się od życia polskiego na emigracji,* oto w wielu środowiskach treść „wspólnego pożycia polaków!"

Brak poważnej pracy kulturalnej, brak organizacji stosunków duchowych i handlowych z krajem macierzystym, bezideowość goniąca za zarobkiem, oto cechy ujemne życia emigracji ,tak jak gdyby Polska była jeszcze ciągle w niewoli, jak gdyby nie zatknięto państwowego sztandaru polskiego na wielkich drogach świata!

Jak gdyby zmartwychwstała Polska nie reprezentowała zasady wolności i demokracji, jak gdyby podczas wielkiej wojny i podczas naszej wojny z najazdem bolszewickim chłop i robotnik polski nie odegrał pełnej ofiar i krwi roli siły wyzwalającej Ojczyznę!

Dzisiaj może emigracja polska być dumną ze swojej Ojczyzny, ze swego Narodu! Około sztandaru tej Ojczyzny może się zgrupować, podjąć pracę, którą spełnia dziś każdy naród — pracę organizacji i oświaty, pracę nawiązania węzłów z życiem umysłowem, moralnem i gospodarczem Macierzy!

Aby się uczyć od drugich trzeba mieć w duszy coś swojego, coś co jest wyrazem najgłębszem istoty myślącej i czującej. A to swoje jest i piękne i wielkie.

Witam pierwszy Zjazd delegatów polaków mieszkających zagranicami Polski i życzę powodzenia pracy zjazdowej w nadziei, że praca Wasza *zorganizuje, uświadomi i wzmocni* te miljony emigrantów polskich, których bieda rzuciła poza granice kraju".

POWITANIE ZJAZDU PRZEZ PRYMASA POLSKI KS. KARDYNAŁA HLONDA.

Następnie zabrał głos ks. Kardynał Prymas Hlond i powitał Zjazd w imieniu episkopatu polskiego, wyrażając życzenie, aby spełnił on wszystkie swe szlachetne zamierzenia. Czynię to tem szczerzej, że jako Prymas Polski mam sobie także zleconą opiekę duszpasterską naszej emigracji.

„Wiem — mówił Prymas Polski, — że niektórzy delegaci przybyli z niejednym bólem i żalem i niejedną sprawą do załatwienia. Bóle te mają po części swe źródło w dziedzinie opieki religijnej".

A potem jakby w odpowiedzi na ustępy przemówienia jednego z mówców ks. Kardynał mówił: „Padły tu pewne słowa rozdźwięku"...

„Jest to właśnie jeden z tych żalów, który by chciał tu znaleźć załatwienie. Mogę zapewnić, zakończył swe przemówienie ks. Kard. Hlond, — że Episkopat Polski stara się duszpasterstwo zagraniczne ująć w nową formę. Da Bóg w krótkim czasie będziemy mogli w ten sposób zaspokoić wszelkie potrzeby religijne naszej emigracji, tak że cała Polonja zagraniczna będzie zadowolona".

PRZEMÓWIENIE REPREZENTANTA RZĄDU.

W imieniu rządu powitał następnie zjazd zastępujący prezesa Rady Ministrów — Min. Sprawiedliwości p. Stanisław Car.

Poczytuję sobie za wysoki zaszczyt, że danem mi tu jest reprezentować rząd Polski Niepodległej i Odrodzonej, a jestem tembardziej szczęśliwy, że jest to rząd, którego głównym zadaniem jest zrealizowanie idei państwowej Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. W tym charakterze mam zaszczyt powitać delegatów, którzy przybyli tu z dalekich krańców świata. Widocznie Polska posiada dużą siłę przyciągającą jeżeli Panowie i Panie narazili się na te trudy. I istotnie Polska dzisiejsza to już nie ten obszar etnograficzny jakim była przed powstaniem Państwa. Polska nie jest już w tej chwili tylko tworzywem i domeną na której rozwijały swą działalność państwa zaborcze. Jest to państwo, ze zorganizowaną władzą suwerenną, reprezentowaną przez Prezydenta, który zaszczycił swą obecnością Zjazd dzisiejszy. Jest to państwo, mające armję, która stoi na straży interesów narodu i granic państwa, która nietylko jest bitną, ale dowiodła już że potrafi zwyciężać. Polska wreszcie ma zorganizowaną sieć urzędów administracyjnych i idzie po drodze rozwoju na polu kulturalnym i gospodarczym. Niekiedy udaje się nam stwierdzić jakie wrażenie robi na cudzoziemca ta praca dokonana przez Polskę w ubiegłym dziesięcioleciu. Otóż cudzoziemcy z podziwem patrzą na to, czego w tak krótkim czasie dokonał Naród Polski, zdaje się, że tak samo jak rzymianie z dumą mówili, że są obywatelami rzymskimi tak i my możemy powiedzieć z dumą, że jesteśmy obywatelami Państwa Polskiego (oklaski).

Przybyli panowie z dalekich krajów, niektórzy z państw przedzielonych od nas morzami, oceanami. Jeżeli przybyli panowie tu do nas to musiała Was pociągać miłość do tego kraju. Panowie rozproszeni są po całym świecie. Emigracja to jedno z pojęć, którym nie można pomyśleć bez głębokiego wzruszenia. Emigracja polska rozpoczęła się na innych zupełnie podstawach aniżeli wychodźtwo innych szczęśliwszych narodów. Nasza emigracja była z początku tułaczką, wygnaniem, to byli obywatele bez ojczyzny, to były wszystkie te polityczne momenty, które istniały w okresie utraty niepodległości. Na szczęście dziś to należy już do przeszłości, ale obok tych elementów politycznych podstawą emigracji są także przyczyny gospodarcze. Rząd Polski liczy się z tym, że Panowie jesteście bardzo poważnym czynnikiem o ile chodzi o złączenie Polski z całym światem kulturalnym. Dla tego witamy Was wszystkich z równym uczuciem, niezależnie od tego skąd przybywacie, z jakich warstw i klas pochodzicie i jakie reprezentujecie kierunki polityczne. Witamy Was wszystkich jak braci, którzy opuścili strzechę rodzinną i po długich latach wracają do domu. Witam Panów serdecznie i mogę zapewnić, że to powitanie znajdzie również serdeczny oddźwięk w całym kraju. Zarazem zanoszę prośbę, ażebyście tym, którzy tu przyjechać nie mogli zanieśli słowa powitalne i staropolskie „Szczęść Boże!".

PRZEMÓWIENIE PREZYDENTA M. WARSZAWY.

Jako dalszy mówca witał serdecznie Zjazd Prezydent miasta Warszawy inż. Słomiński w imieniu stolicy, która gości w swych murach delegatów.

PRZEMÓWIENIE ORGANIZACYJ SPOŁECZNYCH OPIEKUJĄCYCH SIĘ POLAKAMI ZAGRANICĄ.

Następnie przemawiali delegaci: p. Pankiewicz im. Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, dalej p. Trzciński w imieniu Związku Obrony Kresów Zachodnich, Prof. Bąkowski delegat Towarzystwa im. A. Mickiewicza, który wezwał Zjazd aby przez powstanie uczcił pamięć wielkiego jałmużnika Polski ś. p. Antoniego Osuchowskiego, wreszcie p. Stemler witał Zjazd w imieniu stowarzyszenia „Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie".

PRZEMÓWIENIE PRZEDSTWICIELA „OPIEKI POLSKIEJ" P. JÓZEFA STEMLERA.

Dostojny Panie Prezydencie, Wasze Eminencje, Czcigodni Delegaci, Panie i Panowie!

Najmłodsza, bo od 3 lat działająca organizacja współpracy z Polakami z zagranicy, pod nazwą „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie" — pozdrawia Was przez moje usta i najserdeczniej wita.

Radujemy się tym Zjazdem i żywimy nadzieję, że ten Zjazd wzmocni ogniwa związku naszego z Rodakami zagranicą dla dalszej, najtrwalszej budowy *łączności duchowej i kulturalnej*, łączności opartej w myśl wskazań statutu naszej organizacji, na *polskich tradycjach*, tradycjach katolickich i narodowych.

W imieniu stowarzyszenia „Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie", oraz w imieniu redakcji miesięcznika dla Was wydawanego pod tytułem „*Wieści z Polski*", który jest organem naszego stowarzyszenia, składam życzenia, aby obrady i uchwały Wasze spotęgowały pracę Waszą i pożytek całego Narodu Polskiego.

PRZEMÓWIENIE REPREZENTANTA POLAKÓW - GDAŃSZCZAN.

Następnie powitał Zjazd delegat ludności polskiej w. m. Gdańsku poseł do Sejmu Gdańskiego p. Moczyński i zaznaczył, że Gdańszczanie polscy przybywają na Zjazd nie jako przedstawiciele emigracji, lecz jako goście, gdyż są oni od wieków zasiedziali na własnej ziemi (oklaski).

Pragniemy ażeby Polacy z innych dzielnic i krajów poczuli wiatr od morza i wspomnieli o tej wysuniętej najbardziej na północ placówce polskiej.

PRZEMÓWIENIA PRZEDSTAWICIELI WSZYSTKICH DELEGACYJ.

Nastąpił długi szereg przemówień przedstawicieli poszczególnych delegacyj, według krajów zamieszkania:

Delegat z *Argentyny ks. Zakrzewski:* Przybyliśmy do Polski, jak do matki, którą kochamy i będziemy kochać, chociaż

nie było nam dane poświęcać naszej krwi ku odzyskaniu Jej wolności.

Delegat z *Austrji dr. Tenenbaum* przemawiał w imieniu Polaków Austrji zorganizowanych w 10 Stowarzyszeniach złączonych w Związek Polskich Stowarzyszeń w Wiedniu.

Krótko, ale serdecznie powitał Zjazd delegat z *Belgji p. Grzelak*, ślubując wierność i przywiązanie do Polski.

Delegat z *Brazylji, p. Grabski*, zapewnił, że Polacy tamtejsi zawsze sercem wybiegają ku Narodowi Polskiemu, i wierzą, że Orzeł Biały zaszumi kiedyś także nad nimi.

Delegat z *Czechosłowacji, dr. Wolf*. Chociaż mieszkamy tuż nad granicą Państwa Polskiego czujemy się jednak tak samo oddaleni od niego jak Polacy w krajach zamorskich. Mieszkamy na ziemi, która przed 6-ma wiekami oderwana została od Polski, a jednak lud ten już pod rządami Austrji nauczył się kochać ojczyznę i zbudował silny stan posiadania narodowego. Obecnie dostaliśmy się do państwa bratniego narodu, ale ten naród również dąży do ekspansji i dlatego znowu musimy się ratować, gdyż grozi nam niebezpieczeństwo tem większe, że łączy nas z drugim narodem pokrewieństwo językowe. Tu szukamy nowego natchnienia do dalszej pracy narodowej.

Delegat z *Danji, p. Kożuch*. Polaków w Danji mieszka około 13.000. Duńczycy są dla nas życzliwi i wyrażam w imieniu emigracji uznanie dla narodu Duńskiego (oklaski). Jednak w zakresie duszpasterskiej opieki są duże niedomagania bo prowadzą ją obcy księża (ale nie Duńczycy) i ci nie zawsze odnoszą się właściwie do wychodźców polskich.

Delegat z *Estonji, p. Ziemlewicz*, powitał zjazd w ciepłych słowach.

Delegat z *Francji, p. Rejer*, podniósł znaczenie wychodźców we Francji także pod względem politycznym. Francja nie była przygotowana do przyjęcia w tak wielkiej ilości emigrantów i z tego powstały trudności. Potrzebna jednak jest większa opieka nad wychodźtwem, w celu uchronienia emigrantów przed wyzyskiem jednostek.

Delegat z *Chin, p. Grochowski*. Polaków w Chinach jest około 5.000. Dzięki opiece rządu polskiego mają oni kościół polski, szkoły, a także gimnazjum z prawami rządowemi.

Delegat z *Holandji, p. Popielarz* wyraził wielką radość polaków w Holandji, że otrzymali zaproszenie na zjazd i wyraził najszczersze życzenia.

Delegat z *Jugosławji, ks. Cęcek*, przypomniał, że w Bośni i Hercegowinie przejściowo język polski był urzędowym w sądownictwie i że zasługi Polaków zapisane są złotemi głoskami w historji tych krajów.

Delegat z *Kanady, ks. Solski* zaznaczył, że oprócz pewnej części wychodźców w miastach wielkich większość polaków jest rozsiana po dalekich przestrzeniach i często nie słyszy słowa polskiego całemi miesiącami. Kiedy mowca przybył do Polski i słyszał wokół siebie mowę polską już w pociągu to takie ogarnęło go wzruszenie, że uścisnął pierwszego konduktora kolejowego, który zaczął z nim rozmowę po polsku.

Delegat z *Łotwy, p. Łasewicz* zapewnił, że przed zaprzaństwem narodowem bronią polaków w Inflantach Polskich liczne mogiły ich ojców i dziadów.

Po krótkiej przerwie przemawiał z *Niemiec ks. Domański*, który się skarżył, że w tym kraju naród polski jest pogardzany i robotnik polski ceniony jest tylko jako siła robocza. Lud polski nie jest tam wychodźcą, lecz siedzi na tej ziemi od wieków i dlatego prosimy, ażeby roztaczano opiekę nad emigracją, ale także nad tym biednym ludem, który nie opuścił posterunku. Chociaż chcemy być i nadal polakami to nigdy jednak nie przestaniemy być lojalnymi obywatelami państwa niemieckiego i nie odmawiamy państwu tego co jest państwowe.

Delegat z *Rumunji dr. Grzegorz Szymonowicz* zapewnił, że Polacy i tam strzec będą polskości w tym zaprzyjaźnionym państwie, którego są lojalnymi obywatelami. Muszą jednak żądać, aby rząd rumuński przywrócił kilkadziesiąt polskich szkół publicznych, które skasował w r. 1922/23, oraz wypłacił odszkodowanie wywłaszczonym ziemianom polskim. Mówca ma nadzieję, że obecnie rząd będzie przychylniejszy dla potrzeb ludności polskiej.

Delegat ze *Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, p. Kowalski.*

Polacy w Stanach Zjednoczonych są całością samą w sobie, która buduje typ nowego polskiego obywatela. Bogactwo Stanów Zjednoczonych jest drogo okupione ciężką pracą także robotnika polskiego. Jednocześnie pragniemy zaznaczyć, że żyjemy w kraju nawskroś demokratycznym, jako równi z równymi.

Delegat z *Szwajcarji, dr. Cros* przypomniał, że ma zaszczyt reprezentować wychodźtwo, które w szeregach swych widziało i obecnego Prezydenta Polski i zmarłego tragicznie ś. p. Narutowicza, a dawniej Kościuszkę, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Sienkiewicza i Paderewskiego.

Tam też ćwiczyły się pierwsze kadry bohaterów pod wodzą Sosnkowskiego.

Delegat z *Węgier, dr. Bartel* wyraził uznanie dla bratniego narodu węgierskiego, który Polaków kocha i szanuje.

DEPESZE POWITALNE, REFERATY I ZAKOŃCZENIE PIERWSZEGO DNIA ZJAZDU.

Nestępnie jeden z członków Prezydjum odczytał depesze powitalne nadesłane przez bisk. Bandurskiego, metropolitę prawosławnego Dyonizego, panią Marję Curie - Skłodowską i Polskie Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Bułgarji.

Oprócz tego nadeszły liczne depesze od dostojników państwowych, od Polaków zagranicą i od organizacyj społecznych.

Na tem przerwano posiedzenie do godz. 4-ej popoł.

Po przerwie na II posiedzeniu plenarnem poseł Anusz wygłosił odczyt na temat „Dorobek 10-lecia niepodległości Polski". Z kolei p. Pankiewicz wygłosił referat na temat „Polska a migracja", a sekretarz generalny Komitetu p. Lenartowicz mówił o „Zagadnieniach mniejszości polskich zagranicą".

Na tem zakończono drugie plenarne posiedzenie, a uczestnicy Zjazdu udali się na Zamek na przyjęcie urządzone przez Pana Prezydenta.

O godz. 18 m. 30 Pan Prezydent Rzeczypospolitej podejmował uczestników Pierwszego Zjazdu Polaków z Zagranicy na Zamku herbatką.

Przy wejściu do sal zamkowych witał przybyłych szef kancelarji cywilnej Pana Prezydenta p. Lisiewicz, oraz adjutanci przyboczni major Jurgielewicz i kapitan Suszyński. Rodacy z zagranicy zgrupowali się w sali Assemblowej w czworobok.

Punktualnie o godz. 18.30 wszedł na salę Pan Prezydent Rzeczypospolitej, w otoczeniu szefa kancelarji cywilnej p. Lisiewicza, radcy Mościckiego, oraz adjutantów przybocznych: majora Jurgielewicza, kapitana Suszyńskiego i rotmistrza Calewskiego. Ponadto towarzyszył Panu Prezydentowi zastępca p. prezesa Rady Ministrów, p. Minister Sprawiedliwości Car, Minister Niezabytowski, Minister Boerner, Ksiądz Prymas Hlond, wiceminister Pieracki, szef gabinetu Min. Spr. Wojsk. p. ppłk. Beck i inni.

Pana Prezydenta powitał ze wzruszeniem przewodniczący Zjazdu, poseł na Sejm Łotewski p. Wilpiszewski, wygłaszając następujące przemówienie:

„Pierwszy Zjazd Polaków z Zagranicy, łączący w sobie 7 miljonów synów i córek Polski, wita Cię dziś w tej odwiecznej siedzibie Królów Polskich, wydartej nam niegdyś obcą przemocą. Potężny duch Narodu Polskiego, ofiarne wysiłki całych pokoleń, niezmierna miłość dla Ojczyzny dały nam zwy-

cięstwo; Bóg nam dopomógł i dziś my, rozproszeni po całym globie ziemskim, wierni synowie Narodu Polskiego, witamy Cię tu na Zamku w wolnej niepodległej i potężnej Polsce, przynosząc tu należny hołd i łzy radości. Składamy w Twe ręce, Najwyższy Dostojniku Rzeczypospolitej Polskiej obietnicę, kochania całem sercem Macierzy naszej i wychowania na wszystkich krańcach świata przyszłych zastępców Polaków w odwiecznych pięknych i szlachetnych tradycjach Narodu Polskiego pod hasłem: Wolność i Pokój".

Pan Prezydent w krótkich słowach dziękował serdecznie zgromadzonym za te szczere wyrazy hołdu, poczem w towarzystwie otoczenia i członków Komitetu z pp.: Marszałkiem Senatu Szymańskim i Przewodniczącym Zjazdu Wilpiszewskim na czele, przeszedł czworobok, witając się kolejno ze wszystkiemi delegacjami i zaszczycając każdą z nich rozmową.

Z kolei obecni przeszli do następnych sal, gdzie p. Prezydent przyjmował zgromadzonych herbatką. Wśród miłego nastroju herbatka przeciągnęła się do godz. 8-ej wieczorem.

Z Zamku udali się uczestnicy do „Teatru Wielkiego" na przedstawienie specjalnie dla nich zorganizowane (opera Moniuszki „Straszny Dwór").

Tak skończył się pierwszy dzień Zjazdu.

Kazimierz Żurawski.

WIADOMOŚCI z KRAJU

Program budowlany dla Warszawy.

Trapiąca wciąż jeszcze Polskę klęska mieszkaniowa powoduje u wszystkich zainteresowanych wysiłki wybrnięcia z ciężkiej sytuacji. Racjonalna, na wielką skalę budowa jest niemożliwa ze względu na brak kapitału. Brak pieniędza w Polsce unicestwia szybkie zażegnanie głodu mieszkaniowego i największej bolączki powojennej Polski — bezdomności. Potrzeba więc wielkich wysiłków ze strony rządu, zarządów miast i społeczeństwa, aby zdobyć fundusze na budowę.

Komitet Rozbudowy w Warszawie opracował — memorjał do rządu zawierający projekt rozwiązania budownictwa mieszkaniowego w Polsce. Niezależnie od tego ogólnego projektu Komitet Rozbudowy opracował plan sfinansowania budownictwa mieszkaniowego w Warszawie na okres 5 lat.

Plan ten przewiduje budowanie corocznie przez miasto 2 tysięcy izb i 13 tysięcy przez spółdzielnie prywatne przy pomocy tanich kredytów budowlanych. Fundusze na ten cel powstać mają z następujących źródeł:

Z ogólnych dochodów miasta przeznaczane będzie corocznie na budownictwo mieszkaniowe 5 proc. budżetu czyli 15 milj. zł. rocznie, z czego 6 miljonów mają dać wydziały administracyjne a 9 milj. przedsiębiorstwa miejskie. Domy budowane z tych funduszów przeznaczone byłyby w pierwszym rzędzie dla pracowników miejskich. Na pożyczki przeznaczone zarówno dla miasta jak i spółdzielni oraz osób prywatnych miasto ma zaciągnąć kilka pożyczek w kraju i zagranicą na ogólną sumę 80 miljonów złotych w ciągu tych 5 lat. 28 miljonów złotych ma dawać Bank Gospodarstwa Krajowego z funduszów ogólno-państwowych jako kontyngent dla Warszawy. Specjalna pożyczka przymusowa od lokatorów domów podlegających ochronie lokatorów — 8 miljonów zł. a od właścicieli nieruchomości 11 miljonów 350 tys. Taka sama pożyczka od płatników podatku przemysłowego — 12 milj. 800 tys. wreszcie 50 miljonów złotych dostarczyć mają lokaty kapitałów wolnych instytucji ubezpieczeniowych.

Zarówno spółdzielnie jak i osoby prywatne budujące domy mają otrzymywać pożyczki w wysokości 60 proc. rzeczywistych kosztów budowy i na oprocentowanie niższe niż dotychczas.

Ile wynosi majątek miasta Warszawy?

Według dokonanego ostatnio obliczenia przez wydział finansowy magistratu, majątek miejski Warszawy wynosi 550 miljonów złotych w złocie.

W obliczeniu tem uwzględniono gotówkę, wszelkie nieruchomości będące własnością magistratu, oraz inwentarz ruchomy miasta.

Nowe udogodnienie dla cudzoziemców.

Jak wiadomo policjanci pełniący służbę na dworcach warszawskich, znający języki obce, posiadają na rękawie chorągiewki tych państw, których językiem władają. Obecnie wprowadzone zostanie nowe udogodnienie dla cudzoziemców, bawiących w Warszawie, a nie znających języka polskiego. Mianowicie w dorożkach samochodowych, tak zwanych „taksówkach" umieszczane będą kolorowe chorągiewki, oznaczające, że szofer zna języki obce.

Na razie przygotowano trzy rodzaje chorągiewek: francuskie, angielskie i niemieckie. Chorągiewki, sporządzane z tektury, lakierowanej na odpowiednie kolory, naklejane będą na szybach drzwiczek samochodowych od strony wewnętrznej. W razie zmiany szofera władającego danym językiem będą odklejane, a na ich miejsce ewentualnie naklejane nowe.

Według informacji, posiadanych przez Związek szoferów taksówkowych, jest w Warszawie na ogólną ilość 4 tys. kierowców, ponad pięciuset znających języki obce.

Ogródki działkowe dla urzędników i robotników.

Posiadanie niewielkiego choćby kawałka gruntu, na którymby można sadzić trochę warzyw i kwiatów, jest dla mieszkańca miasta, rzeczą wielkiej wagi i posiada duże znaczenie społeczne. Wobec złych warunków mieszkaniowych w Polsce, gdzie ludność gnieździ się w przepełnionych domach sprawa zakładania niewielkich ogródków t. zw. „działkowych", nabiera specjalnego znaczenia.

Ogródki działkowe, jakie poczęła już tworzyć Warszawa, mają być urządzane we wszystkich miastach polskich.

Ministerstwo pracy przygotowuje projekt specjalnego rozporządzenia w tej sprawie, które niebawem się ukaże.

Zakładanie ogródków działkowych należeć będzie do obowiązków samorządów. Dla umożliwienia tej akcji zapewnione będą specjalne źródła długoterminowego kredytu.

Działki wynajmowane będą na okres do 15 lat pracownikom umysłowym i fizycznym, na b. dogodnych warunkach.

Ogrody działkowe wynosić mają od 290 do 500 mtr. kw.

Praca biurowa w starostwach na zasadach naukowej organizacji.

Przed dwoma laty warszawski urząd wojewódzki we wszystkich podległych starostwach zarządził reorganizację biurowości na zasadach naukowej organizacji.

Wyniki tej reorganizacji są nadspodziewane. Jak stwierdzono, — intensywność pracy wzrosła od pięćdziesięciu do sześćdziesięciu procentów.

Księgi zażaleń na kolejach.

W „Monitorze Polskim" ukazało się rozporządzenie ministra komunikacji w sprawie książek zażaleń na stacjach kolejowych.

Rozporządzenie zaprowadza na dworcach stacyj kolei państwowych i prywatnych książki przeznaczone na wpisywanie przez publiczność zażaleń na zauważone na kolejach nieporządki, lub nieodpowiednie zachowanie się i postępowanie personelu kolejowego.

Wpisujący zażalenie powinien podać swoje imię i nazwisko, miejsce zamieszkania, wskazać świadków z podaniem ich imion.

Zażalenie powinno być zbadane przez dyrekcję kolejową w takim terminie, by mogła ona zawiadomić żalącego się o powziętej decyzji przed upływem dni 30 od daty wpisania zażalenia.

Radjo w pociągach polskich.

Dnia 6 lipca r. b. odszedł z Warszawy do Krakowa pierwszy w Polsce pociąg z instalacją radjową, pozwalającą pasażerom słuchać audycyj radjowych podczas podróży.

Urządzenie stacji radjowej w pociągu jest bardzo proste. W jednym z przedziałów trzeciej klasy zainstalowano aparat odbiorczy, antenę umieszczono na dachu wagonu, uziemnienie włączono do kół i przeprowadzono przewodniki telefoniczne do wszystkich wagonów pociągu. Nad oparciem siedzenia, po każdej stronie przedziału wmontowano po cztery gniazdka telefoniczne.

Pociąg rusza. W kilka minut potem zjawia się chłopiec w urzędowej czapce z napisem „Radjo". W ręku trzyma kilkanaście zapieczętowanych torebek. Na każdej czerni się słowo „Dezynfekowane".

— Kto z państwa chce słuchać koncertu? Dwa złote wynajęcie słuchawek.

Podróżni z zaciekawieniem zaopatrują się w słuchawki.

Nagle w telefonie daje się słyszeć lekki trzask, potem metaliczny dźwięk, cichnący po chwili.

— Budapeszt — orzeka dobrze poinformowany.

— Nadzwyczajne — woła ktoś w entuzjazmie. — Złapać Budapeszt koło Skierniewic!

Nagle słyszymy głośno i wyraźnie:

— Hallo, hallo. Polskie Radjo Warszawa. Koncert popołudniowy...

Po chwili słyszymy koncert, zupełnie nie różniący się od koncertów, słuchanych w domu. Tak samo wyraźnie, tak samo głośno. Potem Wiedeń... Hamburg... Budapeszt... Wszystko nad podziw dobrze i czysto.

Koncerty radjowe w pociągach będą miłem urozmaiceniem podróży.

Rozwój pasażerskiej komunikacji lotniczej w Polsce.

Z dniem 31 grudnia 1928 wygasły koncesje prywatnych towarzystw eksploatacyjnych i doniosły ten dział komunikacji przeszedł w ręce państwowo - samorządowego Towarzystwa linji lotniczych „Lot".

Kapitał towarzystwa wynosi 8 miljonów złotych, a składa się nań: 60 procent udziału państwa i 40 procent udziału samorządu. Linje loticze „Lot" posiadają następujące szlaki komunikacji powietrznej: Warszawa-Katowice-Kraków, Warszawa - Poznań, Warszawa - Lwów, Kraków - Katowice - Poznań, Poznań-Bydgoszcz - Gdańsk, Warszawa - Gdańsk - Kraków, Katowice - Brno - Wiedeń.

W najbliższym czasie zaprowadzona ma być regularna komunikacja na linji: Katowice - Łódź - Warszawa oraz poczynione będą próby lotów na szlaku Warszawa - Wilno.

Ciekawie przedstawiają się cyfry dokonanych przelotów, przebytych kilometrów i przewożonych podróżnych. W ciągu ostatniego półrocza dokonano: 2.706 przelotów, przebywając 570.746 klm. i przewożąc 5.409 osób, 14.108 klg. poczty i 156.470 klg. towarów.

Dobre urodzaje.

W całej Polsce rozpoczęły się już żniwa. Prawie wszędzie urodzaje zapowiadają się bardzo dobrze.

Niezwykle pomyślnym dla wegetacji w większości kraju był miesiąc czerwiec. Dość obfite opady dały roli dostateczny zapas wilgoci, a ciepła temperatura i słoneczne dni przyczyniły się do bujnego wzrostu roślin. Tylko niektóre województwa kresowe, jak np. wileńskie i białostockie, odczuwały pewien brak opadów.

Pomyślne te warunki wpłynęły na wybitną poprawę stanu zasiewów w porównaniu z majem roku bieżącego i czerwcem ubiegłego.

Wszystkie zboża wykazują tę poprawę. Jest ona zwłaszcza wyraźna w zestawieniu z rokiem ubiegłym. Cyfrowo największe zmiany wykazuje pszenica ozima i żyto. W końcu czerwca roku ubiegłego stan pszenicy wyrażał się cyfrą 3,0, w roku bieżącym zaś 3,5. Stan podniósł się z 2,9 do 3,6.

Wogóle stan wszystkich zbóż jest wyżej, niż średni.

Bogactwo żywego inwentarza w Polsce.

Według obliczeń statystycznych E. Szturm de Strema, zebranych w książce pod tytułem „Inwentarz żywy w Polsce" — Polska w 1927 r. posiadała koni 4.127.000, bydła — 8.602.000, owiec — 1.918.000 i świń — 6.333.000. W porównaniu z innymi państwami Europy, Polska zajmuje pierwsze miejsce co do ilości posiadanych koni.

W ilości bydła zajmuje Polska miejsce trzecie, a w ilości trzody chlewnej — drugie miejsce. Wartość ogólna inwentarza tego wynosi z górą 4 miljardy złotych.

Mówiąc o hodowli koni w Polsce, trzeba podnieść, iż Polska obfituje w typ konia t. zw. włościańskiego, którego jedyną zaletą jest wytrzymałość oraz niewybredność w paszy.

W dziale bydła sytuacja jest niemal identyczna. Co do trzody chlewnej, to robimy z roku na rok znaczne postępy, o czem świadczy wzmagający się wywóz. Wr. 1927—28 liczba wywiezionych świń wynosiła 1.134.269 sztuk.

Wiejskie drużyny strażackie.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych podjęło akcję w kierunku organizowania po wsiach ochotniczych straży pożarnych.

Codziennie nadchodzą wiadomości od poszczególnych wojewodów i starostw o pożarach we wsiach.

Głównym powodem powstawania ognia jest wadliwa budowa chat włościańskich, często dokonywana bez najmniejszych znajomości zasad budownictwa. Ponadto chaty chłopskie w wielu wypadkach kryte są słomą, co wzmaga w znacznym stopniu niebezpieczeństwo.

W przeważającej większości wsi brak jest ochotniczych straży, które mogłyby podjąć walkę z groźnym żywiołem. Brak we wsiach najprymitywniejszych przyrządów, nawet bosaków i beczkowozów przyczynia się do rozszerzania się ognia na wszystkie strony i uniemożliwia prowadzenie akcji ratunkowej.

Nowa oferta amerykańska na elektryfikację Małopolski Wschodniej.

Konsorcjum amerykańskie Harrimana stara się o koncesję na zelektryfikowanie kilku województw polskich. Elektryczność wytwarzana byłaby z energji cieplnej przez wyzyskanie bogatych pokładów węgla górnośląskiego. Niestety warunki stawiane przez Harrimana są dość niekorzystne i wobec sprzeciwu opinji publicznej w Polsce koncesja ta może nie dojść jeszcze do skutku. Obecnie wpłynęła nowa oferta amerykańska na elektryfikację Polski przez wyzyskanie siły wodnej.

Grupa amerykańskich finansistów, na czele której stoi Thomas A. Scott, prezes przedsiębiorstwa elektryfikacyjnego „Merrit Chapman and Scott Corporation" w towarzystwie p. Aleksandra Lednickiego bawi obecnie w południowo-wschodniej części Małopolski, zwiedzając te miejscowości, które nadają się do wyzyskania siły wodnej.

Grupa amerykańska bada możliwość elektryfikacji tych obszarów Polski, które nie byłyby objęte koncesją Harrimana. We Lwowie odbyli finansiści amerykańscy szereg konferencyj z reprezentantami sfer gospodarczych.

Czy Gdynia będzie wolnym portem?

W dzienniku „Ekspress Poranny" z dn. 6. VII b. r. czytamy:

Wzrastający stale rozwój Gdyni wysuwa obecnie na pierwszy plan zagadnienie utworzenia tam wolnego portu.

Zagadnienie to wiąże się ściśle z dalszą rozbudową i jest przedmiotem narad komisji międzyministerjalnej.

Sprawę wolnego portu w Gdyni omawiano też na ostatniem posiedzeniu Rady.

Dla laika powstaje pytanie — co to jest wolny port?

Jest to poprostu strefa portu wyeliminowana od ograniczeń celnych, gdzie towary mogą być ładowane

bez podlegania cłu, a to w celu manipulacji, bądź obróbki przed wysłaniem zagranicę.

Wolny port daje przedewszystkiem znaczne korzyści jeśli chodzi o surowce, które mogą być przywiezione, obrobione w przeróżny sposób i załadowane na okręty do sprzedaży w innym kraju, nie podlegając dodatkowym opłatom celnym, utrudniającym eksporterowi konkurencję na obcych targach.

Hamburg i Kopenhaga są przykładami portów z pomocniczymi portami wolnymi.

Wolna strefa portowa jest uznana za bardzo wydatną pomoc w rozwoju handlu reeksportowego towarów.

Te okoliczności przemawiają więc za utworzeniem podobnej strefy i w Gdyni. Zwiększy to ruch okrętów, bo przybijając do wolnej strefy statki wygrywać będą na czasie przy wyładunku i naładunku, przyczem wypada on znacznie taniej.

W utworzeniu strefy wolno cłowej zainteresowane są i władze skarbowo - celne, odprawa bowiem towarów, zarówno przychodzących, jak i wychodzących — w wolnym porcie jest pod względem technicznym łatwiejsza i wymaga mniej personelu, aniżeli w miejscach celnych. Oddzielane też będą od siebie dwie zasadnicze funkcje: 1) ochrony od kontrabandy i 2) wymiaru cła.

Rzecz prosta — pociągnie to za sobą pewne zmiany w istniejących ustawach i przepisach. Trzeba je będzie dopasować do nowych warunków, praca się jednak opłaci, postawi bowiem Gdynię w rzędzie najlepszych i najdogodniejszych portów.

Rekordowy ruch w porcie Gdyńskim.

Czerwiec przynosi nowy szereg cyfr rekordowych w dotychczasowem życiu portowem Gdyni.

Cyfry te świadczą o coraz bardziej rozwijającym się ruchu i obrotach portu, dalszem usprawieniu pracy przy eksploatowanych narazie już wybudowanych nabrzeżach oraz zainstalowanych na nich mechanicznych urządzeń portu.

Cyfra ogólnego obrotu 1-go kwartału r. b. ograniczona do 34.797 t. przerwaniem nawigacji podczas mrozów i lodów w lutym i marcu r. b., w 2-im kwartale obrót portu wynosił już do 842.316 t. W tem: w kwietniu 252.857 t., w czerwcu okrągłe 302.000 t. Przeciętny przeładunek dzienny wynosił średnio w kwietniu 9,6 tys. t., w maju wzrósł do 11 tys. t., w czerwcu 11,6 tys. tonn.

Dotychczasowa rekordowa cyfra ogólnego obrotu za drugą dekadę czerwca 103 tys. tonn wzrosła w trzeciej dekadzie do 115 tys. tonn.

Dzień 26 czerwca przyniósł dla portu nowy rekord dziennego przeładunku 13.749 t. W tem załadowano węgla 10.979 t., wyładowano zaś tomasyny 1800 t. i ryżu 970 tonn.

Zmienia się też na korzyść pracy portu wzrastający stale stosunek importu do eksportu. Cyfry importu dla Gdyni wynosiły w marcu r. b. 24.842 t., w maju 44.865 tonn.

Stopniowo wzrasta też tonnaż zawijających do Gdyni statków. W dniu 3 czerwca zawinął do Gdyni, został wprowadzony bez żadnych trudności do portu i przycumowany u nabrzeży angielski s. s. „Penland", o pojemności 16.332 B. Rej. t. Wyładował on 87 pasażerów 2-ej i 616 3-ej klasy oraz bagaże.

Dzienne w porcie stoi jednocześnie u nabrzeży i ładuje do 20 s. s.

Film dźwiękowy i mówiony wkracza do Polski.

W Warszawie bawi p. Harold E. Lovell przedstawiciel amerykańskiego koncernu „Western Electric", fabrykującego aparaty do filmów dźwiękowych, systemu „vitaphone" i „moviethone".

W Warszawie trzy kina zamówiły aparaturę i już w październiku będą w stanie demonstrować filmy dźwiękowe i mówione. Po jednym aparacie zamówił Poznań i Kraków.

Jedna z wytwórni filmowych warszawskich montuje już obraz mówiony. Będzie to pierwszy film mówiony po polsku.

POLONJA ZAGRANICZNA

FRANCJA.

Otrzymujemy od p. Mazura nauczyciela polskiego z Decazeville (Aveyron) trochę szczegółów o życiu tamtejszej kolonji polskiej, która liczy około 950 osób. Polacy przeważnie pracują w kopalniach, samotnie mieszkają w barakach, rodziny ich otrzymują potrzebne mieszkania od zarządu kopalni, płacą za nie ze świadczeniami od 40 — 60 fr. miesięcznie.

Naogół robotnicy są zadowoleni z warunków pracy. Jedynie praca akordowa jest uciążliwa i odbywa się w przykrych warunkach, ponieważ urządzenie techniczne jest przestarzałe.

Istnieje w Decazeville Stowarzyszenie Kulturalno - oświatowe Robotników Polskich" Prezesem jest p. Frąckowiak, urządza obchody narodowe, uroczystości i t. p.; jest również stały teatr amatorski, który daje co miesiąc przedstawienie. Jest i bibljoteka złożona z około 100 tomów. P. Mazur urządza odczyty ogólnokształcące.

Największą bolączką jest brak szkoły polskiej, starania o jej założenie nie odnoszą skutku. Pan konsul Wegnerowicz z Marsylji otacza kolonję miejscową troskliwą opieką. Polacy z Decazeville naogół marzą o powrocie do Ojczyzny, a każdy dowód pamięci z kraju przyjęty jest z wdzięcznością.

STOWARZYSZENIE STUDENTÓW POLAKÓW W NANCY.

Z uznaniem podkreślić należy umiejętną i owocną pracę prowadzoną przez Komisję Społeczno - kulturalną Stowarzyszenia Studentów Polaków w Nancy. Dla polepszenia i uprzyjemnienia warunków emigrantom polskim we Francji, jak również dla rozbudzenia wśród nich prawdziwej miłości do oddalonej ojczyzny. Żywioł polski jest tam licznie reprezentowany, gdyż Lotaryngja zawsze sympatycznie odnosiła się do Polaków, którzy też lepiej się tu czuli niż w innych ośrodkach francuskich. Pamięć Stanisława Leszczyńskiego wielkiego księcia Lotaryngskiego gra w tem dużą rolę.

To też studenci Polacy korzystając z tej życzliwej atmosfery coraz więcej rozszerzają zakres swojej działalności społecznej.

W tym roku założyli szkoły polskie w następujących miejscowościach Nancy, Domballe Varangiville, Fong, Luneville, Giraumont.

W celu udzielenia porad prawnych i wyszukiwania pracy bezrobotnym utworzono biuro porad prawnych, gdzie załatwiono koło 600 spraw i dostarczono posad koło 50 robotnikom.

Doceniając znaczenie organizacji dla rozbudzenia uświadomienia narodowego założyło Stowarzyszenie cały szereg towarzystw polskich w następujących miejscowościach: Luneville, Pompey, Maxeville, Villerunpt, Hussigny, Mont Bovilliers, Valleroy.

Poza tem zorganizowało kilka wędrownych bibljoteczek i prowadziło wykłady języka francuskiego i historji polskiej, reżyserowało przedstawienia teatralne, urządzało chóry i zabawy taneczne.

Ztego widać że praca jest prowadzona bardzo intensywnie i życzyć jej należy tylko jak najlepszych rezultatów.

SZTUKA TEATRALNA WŚRÓD WYCHODŹCTWA POLSKIEGO.

Oto co pisze Zarząd towarzystwa miłośników sceny polskiej w Paryżu: „Olbrzymie zasługi w dziedzinie instruktorsko teatralnej dla tutejszego wychodźctwa położyła p. J. Turowiczówna, która z polecenia Ministerstwa W. R. i O. P. pracowała z wielkim zapałem i nadzwyczajnem powodzeniem w Związku towarzystw teatralnych we Francji. Związek żegnał ją z wielkim żalem zawdzięczając jej ogromne postępy. Na miejsce p. Turowiczówny przyjechał do Francji p. Jerzy Nowicki-Lawiejski, który rozwija działalność instruktorską w duchu swojej poprzedniczki, polegającym na współpracy z istniejącymi już oddawna towarzystwami teatralnemi we Francji i na wychowaniu myśli narodowej wśród wielkich rzesz wychodźctwa we Francji za pośrednictwem sztuki ojczystej.

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

WSPÓŁPRACA EMIGRACJI AMERYKAŃSKIEJ Z MACIERZĄ W DZIEDZINIE OŚWIATY.

Przybyły z wycieczką Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjedn. p. Władysław Krawczewski, dyrektor Związku, odwiedził w Warszawie Zjednoczenie Polskich Towarzystw Oświatowych w celu nawiązania stałego stosunku tego Zjednoczenia z Wydziałem Oświaty Związku Narodowego Polskiego, który prowadzi pracę oświatową wśród Polaków amerykańskich. P. Krawczewski odbył konferencję z prezydjum Zjednoczenia pp. Prezesem Józefem Świeżyńskim i sekretarzem posłem Janem Korneckim, na których ręce złożył 400 dolarów na rzecz Zjednoczenia Towarzystw kraju. Na konferencji omówiono formy stałej współpracy Towarzystw Zjednoczonych z Wydziałem Oświatowym Związku Narodowego. Prezydjum Zjednoczenia zapewniło przedstawiciela Polonji o chęci stałej współpracy wyrażając podziękowanie za złożony dar pieniężny.

DOM POLSKI.

W dniu 5 maja poświęcono w mieście Stamfort w stanie Conneticut Dom Narodowy Polski, wybudowany całkowicie z dobrowolnych składek miejscowej kolonji polskiej. Poświęcenia tego domu dokonał ks. Bartlewski, poczem wygłoszono szereg przemówień okolicznościowych.

CZECHOSŁOWACJA.

WALNE ZEBRANIE „MACIERZY SZKOLNEJ".

Ważnem wydarzeniem w życiu mniejszości polskiej w Czechosłowacji jest każdoroczne walne zebranie „Macierzy Szkolnej", najważniejszej instytucji oświatowej, której głównem zadaniem jest utrzymywanie polskiego szkolnictwa prywatnego na Śląsku „czeskim" i na Morawach. I tegoroczne walne zebranie, na które zjechało się w dniu 26. V. b. r. z całego kraju przeszło 500 delegatów lokalnych kół „Macierzy", miało przebieg nadzwyczaj imponujący i stało się wielką manifestacją tężyzny. Ze sprawozdania Głównego Zarządu wynika, że „Macierz" skupiała w 80 kołach miejscowych przeszło 7.000 członków (wzrost o 1.000 osób), dochody wynosiły 5,3 mil. Kor., zaś szkolnictwo, utrzymywane przez „Macierz" obejmowało: 1 gimnazjum, 7 szkół wydziałowych, 10 szkół ludowych, 38 ochronek, 2 szkoły gospodarcze i 2 bursy.

OBRADY POLSKICH SPÓŁDZIELCÓW ROLNICZYCH.

O ile walne zebranie „Macierzy" daje skrócony przegląd pracy, dokonany przez ludność polską w Czechosłowacji w dziedzinie oświatowej, to podobne znaczenie dla oceny wyników, osiągniętych na polu spółdzielczem posiadają walne zebrania obydwu polskich centralnych związków spółdzielczych: Związku polskich stowarzyszeń spożywczych na Śląsku, z siedzibą w Mor. Ostrawie i Związku Spółek Zarobkowych i gospodarczych w Cieszynie czeskim. Walne zebranie tej drugiej instytucji odbyło się 13. VI. 1929. Zgodnie ze sprawozdaniami Zarządu, Związek spółek zarobkowych i gospodarczych zrzeszał w r. 1928 63 kas „Raiffeisena", 5 stow. zaliczkowych, 6 stow. spożywczych i 5 innych organizacyj, razem 79 spółdzielni, których łączna liczba przekroczyła 19.500 członków. Jeżeli sobie uprzytomnimy, że do drugiej kooperatywy, liczące drugich 19.500 członków, to przyznać trzeba, że Polacy, w Czechosłowacji mogą być dla całej Polski wzorem doskonale zorganizowanej wielkiej rodziny spółdzielczej.

POLACY W CZECHOSŁOWACJI A P. W. K.

W P. W. K. bierze „Polonia" czechosłowacka wybitny udział. Z inicjatywy Konsulatu R. P. w Mor. Ostrawie zawiązał się w Orłowej na Śląsku specjalny komitet pod przewodnictwem dyr. Feliksa, który przygotował eksponaty Polaków z Czechosłowacji w pawilonie „Polonji zagranicą". Dział ten przedstawia się okazale i co do przestrzeni zajmuje drugie miejsce po Polonji amerykańskiej. W obecnym czasie miejscowe społeczeństwo polskie przeżywa poprostu gorączkę wystawową. Po powrocie pierwszych mniejszych wycieczek (np. chóru nauczycieli polskich z Czechosłowacji) obecnie ludność polska gotuje się do masowych wyjazdów do Poznania. Akcję zapoczątkowała wycieczka 450 polskich sokołów z Czechosłowacji i 100 uczniów pol. gimnazjum w Orłowej, która w dniu 27. VI. wyjechała na zlot sokoli do Poznania, następnie zaś zwiedzi wybrzeże polskie i Warszawę. Tydzień później (4. VII) udaje się na trzydniowy pobyt w Poznaniu największa wyprawa Polaków czechosłowackich na P. W. K., licząca około 600 osób, przeważnie członków „Macierzy". Bezpośrednio po powrocie tej wycieczki (10. VII) wyrusza i harcerstwo polskie z Czechosłowacji na 10 dniowy objazd Polski, mając w programie zwiedzenie P. W. K., Pomorza i Warszawy. Oczywiście, że udział Polonji czechosłowackiej nie ogranicza się do tych większych zajazdów, gdyż oprócz nich przygotowuje się szereg mniejszych wycieczek (np. nauczycieli polskich do Poznania, Gdyni, Warszawy, Kółka Samokształcenia z Karwiny na P. W. K., nad wybrzeże polskie, do Warszawy, Wilna i Lwowa i t. p.), ponadto liczne są również wyjazdy osób pojedyńczych.

UDZIAŁ „POLONJI" CZECHOSŁOWACKIEJ W ZJEŹDZIE POLAKÓW Z ZAGRANICY.

W miejscowem społeczeństwie pol. odbił się głośnem echem Zjazd Polaków z zagranicy, który się odbył w czasie od 14 — 18. VII. w Warszawie. Solidaryzując się z całą pozostałą rzeszą Polonji zagranicznej, ludność polska z Czechosłowacji wysyła na Zjazd 6 najwybitniejszych swoich przedstawicieli w osobach pp. posła Dr. Leona Wolfa, Dyr. P. Feliksa, Dr. J. Buzka, dyr. E. Chobota, sekr. J. Waleczki i dyr. Pawełka. Pierwszych 5 delegatów reprezentuje mniejszość polską w Czechosłowacji, p. Pawełek występuje w imieniu emigracji polskiej na Morawach.

WŁOCHY.

TRYUMF ŚPIEWACZKI POLSKIEJ WE WŁOSZECH.

Ostatnio, z pośród licznych śpiewaczek koncertowych we Włoszech, wybiła się na czoło utalentowana artystka polska, p. Helena Ostrowska. Świeży, doskonale wyszkolony głos, dźwięczny i miękki w brzmieniu o niezwykle szerokiej skali obok wrodzonej subtelności — zjednał naszej rodaczce uznanie w całych Włoszech (Rzym, Medjolan, Bolonja, Verona, Pavia, Castellamare i t. d.) Prasa włoska poświęca p. Ostrowskiej całe szpalty, nie szczędząc gorących pochwał. I tak „Il Popolo" kończy nawet przychylną krytykę w sposób następujący: „Ta córa dalekiej Polonji stanie się ozdobą sztuki... włoskiej!" Rzymska „La Tribuna", zamieszczając doskonałą karykaturę artyski, zwraca w obszernej analizie na stronę uczuciową interpretacji tej „brillantamente cantatrice polacca". W podobny sposób wyrażają się o p. Ostrowskiej „Il Messagero", „Il Popolo Toscana", „Il Secolo". „Corriere della Sera" i inne. Utalentowana artystka na każdym kroku manifestuje swą przynależność narodową; na wszystkich bez wyjątku koncertach uwzględniała ona repertuar polskich, a szczególnie utwory Chopina, Karłowicza, Niewiadomskiego, Noskowskiego i innych. Muzykalna publiczność włoska, dla której pieśni te były rewelacją, nie ukrywała szczerego zachwytu dla pięknych kompozycji naszych mistrzów.

RUMUNJA.

POLSKI ZJAZD LUDOWY W CZERNIOWCACH.

W dniach 29 i 30 czerwca odbył się w Czerniowcach „Polski Zjazd Ludowy w Rumunji", który dał wyraz obecnemu nastrojowi szerokich sfer ludności polskiej zamieszkałej w tym kraju.

Na Zjazd przybyło 106 delegatów reprezentujących 46 mniejszości w Rumunji oraz 37 towarzystw polskich, działających na jej terenie. Zjazd rozpoczął się od uroczystego nabożeństwa na którym obecne było liczne grono delegatów oraz wiele wyższych osobistości polskich i rumuńskich. Przybyli oni również na otwarcie Zjazdu, byli to: Konsul Rzp. P. p. Henryk Korybut - Woroniecki, Dowódca VIII. Dywizji p. Generał Canciulescu z małżonką w towarzystwie dowódcy placu p. płk. Popescu oraz licznych oficerów sztabowych, — dalej prezes Tow. „Amici Poloniei" Prof. uniw. p. Dr. Grigori Nandris, w zastępstwie prezydenta miasta członek rady miejskiej p. Dr. Grzegorz Szymonowicz, oraz liczna rzesza rodaków kolonji czerniowskiej.

W pięknym przemówieniu przywitał dostojnych gości i delegatów p. dyrektor Węglowski i oddał hołd młodocianemu królowi Michałowi I, oraz Prezydentowi Polski Mościckiemu, poczem chór dzieci z Polskiej Szkoły P. M. S. (przybranych w czarujące stroje krakowskie odśpiewał bardzo pięknie hymn narodowy Rumunji i Polski, zbierając zasłużone oklaski.

Następnie wysłano parę telegramów hołdowniczych, odczytano telegramy z życzeniami otrzymane z Polski, Niemiec i Czechosłowacji. Prof. Mandus w gorących słowach wypowiedzianych po polsku powitał „Zjazd" w imieniu Tow. „Amicii Poloniei" następnie przemawiali gen. Canciulescu i p. Dr. Szymonowicz.

Po przerwie rozpoczęło się posiedzenie plenarne. Następnie dokonał Zjazd wyboru Komisji weryfikacyjnej w osobach p. Ulanowicza (Starożyniec) Bolesława Andruchowicza i Witołda Sworakowskiego, która oddzielnie obradowała nad weryfikacją mandatów przybyłych delegatów.

W międzyczasie zabrał głos imnieniem całego szeregu organizacyj społecznych w Polsce, wiceprezes Stow. „Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie" i równoczesny przewodniczący międzystowarzyszeniowej Komisji dla spraw polskich w Rumunji p. Prof. Kazimierz Żurawski ze Lwowa.

P. prof. Żurawski, jako delegat Tow. „Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie", przynosi braterskie pozdrowienie ze strony Towarzystw w Polsce.

W dłuższem przemówieniu opisuje zainteresowanie się Towarzystw stanem Polaków z Rumunji, podkreśla czujność ich nad naszą pracą oraz oświadcza ich gotowość przyjść im z pomocą. Podaje do wiadomości, że mu polecono zaświadczyć solidarność w pracy kulturalnej i narodowej. Dodaje słowa otuchy i zachęty do pracy i wyraża nadzieję, że Polski Zjazd Ludowy będzie początkiem nowej ery, czy odrodzenia Polaków w Rumunji. Zdołamy przejść przez waśnie i spory do pracy uczciwej i pozytywnej, która jedynie jest w stanie wzmacniać siłę naszego narodu. P. Z. L. stanowi nowe źródło energji do parcy. Polacy z Rumunji, w liczbie około 100.000 mogliby wspólnemi siłami, dużo rzeczy pożytecznych dla Polaków zdziałać. Życzy pomyślności w pracy i rozwoju.

Następnie przemawiali p. A. Panecki i p. Jan Rainer, pierwszy wykazywał trafne błędy społeczeństwa polskiego w Rumunji, drugi wykazał żywotność ludu polskiego. Pan Dr. Grzegorz Szymonowicz referował o ogólnym położeniu Polaków w Rumunji oraz sprawy szkolnictwa polskiego. Wykazał również konieczność stworzenia na wzór analogicznych organizacyj polskich w innych państwach „Związku Narodowego Polaków w Rumunji".

Wszystkie te referaty przekazano trzem Komisjom, które obradowały po południu. Komisje uchwaliły szereg wniosków które wszystkie były jednogłośnie przyjęte. Tyczyły się one w szczególności szkolnictwa, a mianowicie rozszerzenia działalności Polskiej Macierzy Szkolnej — podkreślały charakter katolicki Polonji rumuńskiej i domagały się własnego biskupa polskiego w Czerniowcach, — popierały sprawę wysyłania dzieci na kolonie letnie do Polski, podkreślały możność posiadania własnego organu prasowego, któryby odważnie bronił interesów ludności polskiej w Rumunji i wzkazały „Głos Prawdy" w Czerniowcach za takowy.

Należy podkreślić, że we wszystkich komisjach specjalnie delegaci wieśniacy brali żywy udział w dyskusji i wykazywali temsamem duże zainteresowanie naszemi najżywotniejszemi zagadnieniami.

Wieczorem odbyło się drugie zebranie plenarne, na którem wszystkie wnioski komisyj zostały zatwierdzone.

Po uchwaleniu wniosków komisyj zabrał głos czcigodny ks. Infułat Grabowski (delegat z kurji powszechnej w Czerniowcach), który gorącemi słowami, pełnemi miłości wiejskiego ludu polskiego, zapewnił Zjazd, iż duchowieństwo katolickie polskie na Bukowinie zdaje sobie sprawę ze swego zadania jako przodownicy w walce o samozachowanie wiary i narodowości oraz wezwał lud wiejski do dalszego pozostawania przy wierze katolickiej swej narodowości.

Przemówienie ks. Infułata było przyjęte długiemi owacjami.

Wreszcie w końcu drugiego zebrania plenarnego wybrano delegatów Polonji rumuńskiej na I-szy Zjazd Polaków z zagarnicy, mający się odbyć 14 lipca b. r. w Warszawie. Wskład delegacji weszli pp. Dr. Grzegorz Szymonowicz i Dr. Krzysztof Jakubowicz z Bukowiny oraz p. Gaydamowicz (Kiszyniów z Besarabji).

W niedzielę, 30 czerwca rano odbyło się ostatnie posiedzenie plenarne, na którem delegaci z prowincji zobrazowali położenie Polaków w poszczególnych środowiskach, podnosząc cały szereg niedomagań i bolączek.

Toczyła się obszerna dyskusja na temat przyszłego ukształtowania pracy organizacyjnej na prowincji różnych zagadnień ogólnych.

Na zakończenie wygłosiła bardzo piękne i uczuciowe przemówienie p. Rucińska (Soroki) dziękując p. D-rowi Szymonowiczowi za jego gorliwą pracę dla dziatwy polskiej, oraz komitetowi za zorganizowanie zjazdu, który przyczyni się do zmiany przyszłych stosunków wśród Polaków w Rumunji dziękując Komitetowi organizacyjnemu za piękne przyjęcie.

P. Rainer w dłuższej przemowie przed zakończeniem Zjazdu wezwał ludność wiejską i miejską do zgodnej współpracy i życzył nowostworzonemu Związkowi owocnej pracy, oraz wzywał Rodaków czerniowieckich, by wreszcie uporządkowali anormalne stosunki w Czytelni Polskiej usunęli jednostki działające na szkodę tego towarzystwa i Polonji czerniowieckiej.

P. Dr. Szymonowicz, żegnając delegatów i zamykając Zjazd, życzył wszystkim pracownikom polskości na prowincji, by nadal owocnie pracowali dla obranej idei i wyraził pewność, że kończący się Zjazd przyczyni się w dużej mierze do ożywienia ruchu społeczno - oświatowego wśród polskiej ludności Rumunji.

Kronika P. W. K.

„ZAŚLUBINY WISŁY Z BAŁTYKIEM"

W związku z wielkim Zjazdem Słowiańskim „Sokołów", który odbył się w dniu 29 i 30 czerwca oraz 1-go lipca urządzili Sokoli oprócz zwykłych ćwiczeń niezwykłe widowisko na otwartym powietrzu a mianowicie „Zaślubiny Wisły z Bałtykiem".

Przedstawienie to odbywało się na terenie P. W. K. trzy wieczory z rzędu przy szczelnie zapełnionej widowni mogącej pomieścić 15.000 widzów. Arena oświetlona była reflektorami.

W widowisku brało udział 1.000 Sokołów, w tem 300 dzieci, które równo odziane i rytmicznie się poruszające przedstawiały fale Wisły. Inne grupy osób ubrane w stroje Ślązaków, Łowiczan, Górali, Krakowiaków wyobrażały rzeki wpadające do Wisły. Niezwykle pięknie przedstawiała się rzeka San, czyli 30 sokołów na koniach w strojach polskich husarzy. Widowisko to estetyczne i barwne urozmaicone było muzyką i tańcami.

NAJWIĘKSZE PISMO ŚWIATA O P. W. K.

Specjalny Korespondent „Daily Mail", największego dziennika świata, zamieszcza na łamach swojego pisma artykuł, w którym pisze dosłownie:

„Polacy pokazali na tej wystawie, że niema przedmiotu, któregoby sami sfabrykować nie mogli. Ten naród jest tak przemyślny (clever), że potrafi zrobić wszystko, czego zapragnie. Jest jednak wiele jeszcze rzeczy, których w Polsce nie wyrabia się w dostatecznej ilości. I tu stwarza się okazja dla angielskiego fabrykanta. — Polacy dotychczas w zbyt ciężkich znajdowali się warunkach, aby móc olśnić świat. Dopiero teraz objawili nagle to, co zdziałali. Wojna poczyniła straszne spustoszenia w Polsce. Polacy wiedzieli, że nikt nie zapłaci im odszkodowania i że muszą sami pracować na siebie. Tajemnicą ich powodzenia jest też ta ciężka praca i oszczędność. Ludzie wszystkich sfer musieli zadowolnić się znacznie niższą stopą życiową (standard of life) niż my w Anglji. Na zbytki nie starczyło im środków".

DNIA 28 b. m. PRZYBYŁO DO POZNANIA 21.000 SOKOŁÓW.

W dniu 27 b. m. na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu przybyło 45 wycieczek, na ogólną liczbę 2500 osób. Wycieczki rekrutują się przeważnie z delegatów sejmików i wydziałów powiatowych oraz z „Sokołów".

W dniu 28 czerwca zapowiedziany był przyjazd do Poznania 21 specjalnych pociągów z „Sokołami" ze wszystkich większych miast Polskich. I tak: m. in. 6 pociągów ze Lwowa, 4 z Warszawy, 4 z Katowic i po jednym: z Leszna, Inowrocławia, Torunia z Bydgoszczy oraz Radomia. Ogółem w dniu 28 b. m. do Poznania przybyło 21.000 „Sokołów".

650 RODAKÓW Z FRANCJI PRZYBYŁO NA P.W.K.

W dniu 27 czerwca przybyła do Poznania na P. W. K. wycieczka polaków z Francji w liczbie 650 osób pod przewodnictwem ks. Garsteckiego.

„SOKOLI" POLSCY W AMERYCE PRZYJECHALI NA P. W. K.

Dnia 25 czerwca b. m. o godz. 23 m. 48 pociągiem nadzwyczajnym z Torunia przyjechała do Poznania wycieczka „Sokołów" z Ameryki w liczbie 263 osób.

Specjalny komitet przyjęcia w Gdyni powitał wycieczkę na pokładzie okrętu, a następnie po południu w hotelu „Riwiera" na cześć gości wydano obiad, w czasie którego wygłoszono szereg przemówień i toastów. Szczególne wrażenie wywarło na uczstnikach przemówienie gen. Ładosia, który podkreślił znaczenie P. W. K. oraz odpowiedź d-ra Starzyńskiego, przewodnika wycieczki „Sokołów", który przedstawił zadania pracy narodowej Sokolstwa w Ameryce.

* * *

Dnia 25 czerwca rano zawinął do portu w Gdyni statek „Baltania", który przywiózł wycieczkę Polaków amerykańskich do Ojczyzny, w liczbie 104 osób. W skład tej wycieczki wchodziło także 40 „Sokołów", którzy najpierw udali się do swoich krewnych, a następnie dnia 28 b. m. przyjechali do Poznania na Wszechsłowiański zlot Sokolstwa i na Powszechną Wystawę Krajową.

830 CZESKICH „SOKOŁÓW" PRZYJECHAŁO DO POZNANIA.

Dnia 28 czerwca o godz. 4-ej m. 21 rano pociągiem nadzwyczajnym z Pragi przyjechała do Poznania wywieczka „Sokołów" czeskich, w liczbie 830 osób, w tem 250 pań z naczelnikiem Związku Sokolstwa Czechosłowackiego p. Stepankiem na czele. Sokołów czeskich witali przedstawiciele sokolstwa polskiego z hr. Zamoyskim na czele, który wygłosił powitalne przemówienie.

ROSYJSCY „SOKOLI" EMIGRANCI NA ZLOCIE.

Dnia 28 czerwca o godz. 7 m. 10 rano przybyła do Poznania wycieczka Rosjan emigrantów ,zamieszkałych w Czechosłowacji, w liczbie 20 osób, Wycieczkę prowadzi prezes „Sokołów" emigrantów p. Wergun.

PRZYJAZD WYCIECZKI POLAKÓW Z NIEMIEC.

Dnia 28 czerwca przyjechała do Poznania pociągiem ze stolicy Niemiec wycieczka Związku Polaków. Wycieczka składała się z 200 osób, a członkowie jej rekrutują się przeważnie w Westfalji i Berlina.

12 POCIĄGÓW NADZWYCZAJNYCH I PRZESZŁO 100 WYCIECZEK.

Dnia 29 czerwca przyjechało do Poznania 12 nadzwyczajnych pociągów i przeszło 100 wycieczek ze wszystkich zakątków Polski. W skład wycieczek wchodzili przeważnie Sokoli i delegaci Kółek Rolniczych, które przybyły w związku z otwarciem Wystawy Hodowlanej. Ogólna liczba osób, przybywających w dniu 29 czerwca do Poznania, wyniosła przeszło 18.000 osób.

Z RACJI WSZECHSŁOWIAŃSKIEGO ZLOTU SOKOLSTWA W POZNANIU.

Jak wielkie zainteresowanie wywołał Wszechsłowiański Zlot Sokolstwa nietylko w całej Polsce, lecz również i zagranicą, jakie znaczenie przypisują mu wszędzie — dowodem pomiędzy innemi służyć może jedyny bodaj tego rodzaju fakt, że specjalne cenne nagrody ofiarowały różne najwybitniejsze osobistości, a mianowicie: Prezydent Rzplitej Francuskiej p. Doumergue, J. K. M. Aleksander I, król S. H. S., Prezydent Rzpltej Czechosłowackiej p, Massaryk i Książę Yorku, drugi syn króla angielskiego. Nagrody te nadały specjalnego splen-

doru Zlotowi, pobudzając szlachetną rywalizację, oraz podniecając równocześnie i tak już istniejące zainteresowanie.

Prace na boisku wykończono i wszystko było gotowe na czas.

NAJWIĘKSZA W POLSCE WYSTAWA ZWIERZĘCA.

W okresie od dnia 29 czerwca do 7 lipca r. b. odbyła się największa z dotychczasowych wystaw hodowlanych w Polsce, wystawa, która zgromadziła 756 koni, 1005 bydła, 494 owiec, 405 świń, 2500 drobnego inwentarza.

Reprezentowane były wszystkie rasy inwentarza żywego, które znalazły w Polsce uznanie, a eksponaty dzięki swemu pochodzeniu ze wszystkich ziem dały kompletny obraz stanu i poziomu rodzimej hodowli.

MASOWY WZLOT GOŁĘBI POCZTOWYCH NA POWSZECHNEJ WYSTAWIE KRAJOWEJ.

Z okazji otwarcia wystawy zwierzęcej w dniu 29 czerwca o godz. 10-ej był zorganizowany masowy wzlot kilkutysięcy gołębi pocztowych obok pawilonu nr. 99. Był to jeden z największych wzlotów gołębi pocztowych w Europie.

WIELKIE DNI POWSZECHNEJ WYSTAWY KRAJOWEJ.

Ostatnie dni czerwca i pierwsze dni lipca notowały z racji Powszechnej Wystawy Krajowej największy napływ przyjezdnych do Poznania. Wszystkie czynniki organizacyjne Wystawy i miasta stanęły przed poważnym egzaminem sprawności.

Na dni te wypadł przyjazd około 50 tysięcy osób, które grupowały się w przeważnej mierze we Wszechsłowiańskim Zlocie Sokolstwa, dalej w szeregu innych zjazdów i kongresów oraz w napływie małych grup indywidualnych i osób pojedyńczych.

Wystarczy wspomnieć, że na program świąt tych złożyły się: Wszechsłowiański Zlot Sokolstwa, dalszy ciąg Kongresu Zjednoczenia Bractw Kurkowych, Powszechny Zjazd Lekarzy Weterynaryjnych, Zjazd Chrześcijańskiego Związku Kupców Podróżujących i Przedstawicieli Handlowych Polski, Zjazd Urzędników Gospodarczych, Zjazd Esperantystów, Zjazd Wielkopolskiego Związku Cechów Piekarskich, Zjazd Głuchoniemych w Berlinie i t. d. Dodać należy, że z dniem 29 czerwca, rozpoczął się wielki tydzień rolniczy, połączony z największą w Polsce wystawą zwierząt hodowlanych. Oczywista, że tydzień ten ściągnął na Powszechną Wystawę Krajową tak samo kilkanaście tysięcy rolników ze wszystkich stron kraju. Tydzień rolniczy i wystawa hodowlana poparte były pokazami koni i bydła, konkursami hippicznemi, konkursem powozów oraz pokazem koni pod siodłem.

Zwiedzający prócz wspaniałej ekspozycji wystawowej mieli niezliczony łańcuch atrakcyj i zawodów sportowych sokolich, wspaniałe alegoryczne widowisko plenerowe p .t. „Zaślubiny Wisły z Bałtykiem". Atrakcje te dopełniały stałe programy widowiskowe P. W. K.

Miasto w dni te tętniło życiem niecodziennem, wzniosłem i wspaniałem, a pamięć o nich przetrwa na długie lata w sercach tych, którzy tych chwil świadkami byli.

Oczywista, że żywa propaganda twórczego ducha narodu polskiego, którego dzisiejszym symbolem i dokumentem jest Powszechna Wystawa Krajowa rozniesie się szeroką falą po świecie całym.

PAMIĘTNE DNI W HISTORJI P. W. K.

Niebywałego napięcia w ruchu przyjezdnych na Powszechną Wystawę Krajową dosięgły dni 29 i 30 czerwca r. b. Złożyły się na to: nienotowany dotychczas napływ przyjezdnych w związku z największą imprezą zjazdową Wszechsłowiańskim Zlotem Sokolstwa, który ściągnął do Poznania ponad 20 kilka tysięcy sokołów ze wszystkich dzielnic Polski, emigracji i pobratymczych krajów słowiańskich ,dalej Tygodniem rolniczym, połączonym z największą w Europie wystawą zwierząt hodowlanych, oraz całym szeregiem zjazdów i kongresów, które w roku bieżącym z racji Powszechnej Wystawy Krajowej odbywają się w Poznaniu. Poza tem, korzystając z dwuch dni świąt, wybrało się do Poznania cały szereg wycieczek zbiorowych i kilkanaście tysięcy osób przybyłych pojedyńczo.

Hotele wszystkie były zajęte tak samo kwatery masowe i w domach prywatnych, któremi dysponuje Miejskie Biuro Kwaterunkowe. Jeśli się zważy, że bardzo wiele osób przybyło bezpośrednio do swych rodzin, krewnych i znajomych, nie korzystając z kwater P. W. K., ogólną liczbę przyjezdnych ustalić należy na około 70 tysięcy osób, Ruch, jaki panował w mieście i na terenach Wystawy trudno opisać słowem. Poza gośćmi przybyłemi specjalnie na Wystawę, dziesiątki tysięcy mieszkańców Poznania, korzystając ze świąt, zwiedziło tak samo tereny wystawowe. Wogóle liczba osób zwiedzających, która przeszła przez tereny wystawowe w ciągu ostatnich dwuch dni czerwca ,dosięgła sumy 200 tysięcy. O ile Wystawa jako taka ściągnęła wszystkich przyjezdnych, o tyle wielka impreza, jaką jest Wystawa zwierząt hodowlanych, oraz wspaniałe widowisko alegoryczne p. t. „Zaślubiny Wisły z Bałtykiem", wystawione z udziałem tysiąca osób z racji Wszechsłowiańskiego Zlotu Sokolstwa na arenie P. W. K. i arcyciekawe ognie sztuczne, urządzone, z nakładem wielkich kosztów, przez dyrekcję P. W. K., powiększyły frekwencję do nienotowanej dotychczas wyżej wymienionej wysokości.

Mimo niesłychanego przeludnienia, wszystkie czynniki organizacyjne Wystawy, lub z nią związane, wywiązały się ze swego zadania ku zupełnemu zadowoleniu. Po pierwsze, Poznańska Dyrekcja Kolejowa zdołała opanować niezwykły ruch przyjeżdżających, uruchamiając cały szereg nadzwyczajnych pociągów i delegując kilkuset funkcjonarjuszów kolei dla obsługi publiczności, dalej wszyscy otrzymali żądane locum dla zamieszkania, a zakłady gastronomiczne z Centralną Restauracją Hoggera na czele, sprostały ciężkiemu zadaniu wyżywienia tylu dziesiątków tysięcy ludzi.

Szczery entuzjazm jaki panował w mieście z racji budującej manifestacji wszechsłowiańskiej tężyzny ducha i uczuć braterskich, kierowany był pod adresem Powszechnej Wystawy Krajowej, która wspaniałością swoją i ogromem pozwala manifestować tężyznę narodu polskiego wobec całego świata.

Działalność Organizacji Społecznych.

Z naszego Stowarzyszenia „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie“.

(Sprawozdanie o ruchu w biurze informacji i pomocy emigrantom w Tarnopolu za miesiąc czerwiec 1929)

1. weszło listów 118
2. biuro wysłało listów 130
3. udzieliliśmy ustne informacje bezpłatnie osobom 382
4. wypisaliśmy dokumenty i podania związane z uzyskaniem paszportu emigracyjnego osobom 168
5. poczyniliśmy kroki w wyszukiwaniu mężów żonom 5
6. interwenjowaliśmy przez Konsulat Polski i Towarzystwa Społeczne sprawy złego traktowania naszych robotnic we Francji w wypadkach 2

Rozdzielając traktowane sprawy w Biurze na kraje imigracyjne stan osób przedstawia się:

Francja	379
Kanada	15
Danja	1
Jugosławja	1
Urugway	1
Argentyna	1
Stany Zjednoczone	2

Biuro Porad Prawnych i gospodarczych dla reemigrantów lub rodaków z Zagranicy we Lwowie.

Wzrastająca od ostatnich kilku lat liczba odwiedzających kraj Rodaków z wychodźtwa (przeważnie amerykańskiego), każe przypuszczać, że napływ tegoroczny gości będzie szczególnie liczny z uwagi na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu, jak również na lato następne zwiększy się frekwencja z powodu szeregu organizujących się na wychodźtwie wycieczek do kraju.

Tego rodzaju odwiedziny mogą się przyczynić do zacieśnienia węzłów łączących wychodźtwo z Polską, co pod każdym względem leży w interesie obu stron, o ile pobyt gości w kraju da im sposobność przekonania się, że społeczeństwo ceni wychodźtwo, pamięta o jego ofiarności narodowej i żywi dlań uczucia braterskiego przywiązania i serdeczności. Niestety, przez długi czas przybysze z wychodźtwa spotykali się z wyzyskiem ich, nieznajomości miejscowych stosunków i wywozili z Ojczyzny żal i zniechęcenie do niej. Zapobieżenie temu zjawisku, gdy chodzi o pojedyńcze jednostki, przy jeżdżające w nieokreślonych terminach do kraju, było i jest wysoce utrudnione, żeby nie powiedzieć może i zupełnie niewykonalne. Inaczej jednak przedstawia się sprawa, gdy, jak to bywało w ostatnich latach i jak będzie miało miejsce latem bieżącego roku i lat przyszłych, przybywają większe grupy wychodźców, najczęściej ściśle zorganizowane i skierowujące się do określonych centrów.

W podobnych warunkach rozciągnięcie opieki nad przybyszami staje się całkowicie możliwe i wobec tego z przytoczonych względów niezbędne. Oddział Lwowski Stowarzyszenia „Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie” „Polskie Towarzystwo Emigracyjne” dołoży wszelkich starań, by ta opieka była możliwie wszechstronna. Powinna ona obejmować *przedewszystkiem te dziedziny dookoła których mogą się obracać materjalne interesy przybyszów, regulujących częstokroć swe majątkowe i rodzinne sprawy w kraju, nabywających tutaj ziemię lub wogóle inwestujących swoje oszczędności.*

Jedynie odpowiednie zorganizowane biura porad prawnych i gospodarczych mogą zapobiedz wyzyskowi niedoświadczonych na gruncie tutejszym wychodźców i dlatego Oddział Lwowski Stow. „Opieka nad Rodakami na obczyźnie” i Oddział Lwowski „Polskie Tow. Emigracyjne” postanowiły zorganizować i uruchomić biuro porad prawnych i gospodarczych we Lwowie przy ul. Sykstuskiej 1 m. 52, II p. — które od d. 27 czerwca b. r. jest czynne codziennie od godz. 9-tej do 16-tej popołudniu, od 16 do 19-tej jest t. zw. stały dyżur.

Pomoc dla 4 tysięcy ofjar wojny niesie Tow. Przyjaciół Inwalidów.

Założone przed paru laty przez nieodżałowaną działaczkę społeczną śp. Zofję Dąbską i prowadzone przez nią „Towarzystwo przyjaciół inwalidów” stanęło przed społeczeństwem ze sprawozdaniem ze swej pożytecznej działalności.

Główne wysiłki tego towarzystwa idą w kierunku zdobycia jaknajwiększych funduszów na zapomogi dla inwalidów w nagłych i krytycznych chwilach.

Towarzystwo pokrywa koszty podróży inwalidów, przybywających do stolicy w poszukiwaniu pracy, albo też dla załatwienia swoich spraw inwalidzkich, pomaga im w otwieraniu nowych warsztatów pracy, daje na zakupno protez, na okulary i odzież. Na cele te wydano w roku sprawozdawczym 18 tys. 176 zł., któremi obdzielono 3.258 inwalidów.

Ponadto towarzystwo utrzymuje schronisko przy ul. Śliskiej 18, z bezpłatnem utrzymaniem dla przejezdnych inwalidów, których w tym roku korzystało ze schroniska 658, przeciętnie po 5 dni każdy.

Na czele Tow. przyjaciół inwalidów stoi obecnie adw. Stefan Piłsudski, zastępcą przewodniczącego jest adw. Bielenia, sekretarką p. Hanna Paschalska, skarbniczką p. Rozentalowa.

Sekcją zapomogową kieruje kpt. Wójcicki z gabinetu ministra spraw wojsk.. W skład tej sekcji wchodzą także przedstawiciele 3 organizacji inwalidzkich: Związku inw., Legji inw. polsk. i Związku inwal. żydowskich.

Dzięki Związkowi Obrony Kresów Zachodnich dzieci z emigracji spędzają lato na ojczystej ziemi.

Aby dać możność dzieciom polskim z emigracji, szczególniej ze Śląska i Niemiec spędzenia *choć kilku tygodni* na ziemi polskiej wśród swoich. Związek Obrony Kresów Zachodnich organizuje corocznie kolonje letnie.

W roku bieżącym Związek ma nadzieję, o ile tylko dopomoże mu w tem społeczeństwo zorganizować przyjazd *dla 14 tys. dziatwy*. Pierwsze transporty dzieci *umieszczono* w województwie warszawskiem i łódzkiem.

Nie trzeba specjalnie podkreślać jak wielką i ważną rolę spełniają kolonje te z *punktu widzenia narodowego* i jaką są *skuteczną bronią przeciw germanizacji* naszych najmłodszych, których los zmusił do przebywania poza granicami kraju.

Podziękowanie.

Zarząd Stowarzyszenia „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie" oraz *Redakcja „Wieści z Polski"* niniejszym składa serdeczne podziękowanie wszystkim tym, którzy podczas pobytu w Ameryce wysłannika naszego red. Janusza Stryjewskiego z całą życzliwością przyjęli jego pracę nad zadzierżgnięciem i pogłębieniem stosunków naszych z Polonją Amerykańską, oraz poparli starania jego nad rozpowszechnieniem miesięcznika „Wieści z Polski" wśród wychodźtwa polskiego w Stanach Zjednoczonych. Gorąco dziękujemy zwłaszcza następującym osobom:

Panu Konsulowi Generalnemu w Chicago *dr. Szczepańskiemu*, wicekonsulowi p. *E. Kaleńskiemu*, urzędnikom Konsulatu Gen. w Chicago: p. *Staniewiczowi*, oraz p. *Brzękowi*, księdzu proboszczowi *F. Feldheimowi* i księdzu proboszczowi *T. J. Karabaszowi* z Chicago, księdzu proboszczowi *Bartnowskiemu*, oraz księdzu proboszczowi *Lempke* z Detroit, księdzu proboszczowi *Wacławowi Kruszce* z Milkaukee, p. profesorowi *S. Zwierzchowskiemu*, z Milwaukee, redaktorom „Kurjera Polskiego" p. *A. Dziadulewiczowi* i redaktorom „Nowin Polskich" z Milwaukee, redaktorowi „Dziennika Związkowego" p. *Zaklikiewiczowi*, red. „Dziennika Zjednoczenia" p. *Z. Stefanowiczowi*, redak. „Dziennika Chicagowskiego" p. *Przydatkowi*, p. *Napieralskiej* prez. „Zw. Polek" i całemu Zarządowi, p. dr. *I. M. Mioduszewskiemu*, p. komisarz. *A. Hinkelmanowi* i p. *Kapturkiewiczowi* i całemu Zarządowi „Wydziału Oświaty Związku Narod. Polskiego"", p. *F. Czechowi*, prof. *Szymczakowi* i całemu Zarządowi „Zjednoczenia Polsko - Rzymsko - Katolickiego", p. doktór *M. Królównie*, p. dr. *A. Błaszczyńskiemu*, p. *A. J. Dziopkowi*, p. *P. C. Srutwie*, p. *J. Reichlowi*, p. *Z. Sienkiewiczowi*, p. *F. Kołakowskiej*, p. *Z. Hojnackiej*, p. *Mossakowskiemu* z Chicago redaktorowi „Dziennika Polskiego" p. *Trojanowskiemu*, redaktorowi „Rekordu Codziennego" p. *Soydzie*, p. inżynierowi *Kazimierzowi Szymańskiemu* z Detroit i całemu Instytutowi Pomocy Naukowej, redaktorowi „Nowego Świata' p. *Błażejewiczowi*, redaktorowi „Kurjera Narodowego" p. *Przyprawie*, oraz redaktorowi miesięcznika „Poland" p. *Ignacemu Morawskiemu*.

OD REDAKCJI.

Ze względu na nawał materjału, związanego z Powszechną Wystawą Krajową w Poznaniu, oraz z I-szem Zjazdem Polaków z Zagranicy i wycieczkami, zmuszeni byliśmy w numerze niniejszym opuścić nasze zwykłe działy: — „Polskie Zwyczaje Ludowe, — Polska w Statystyce, — Kronika Sportowa — i Wesoły Kącik". — Działy te w następnych numerach nadal ukazywać się będą.

Nasza okładka.

Przedstawia wieżę pawilonu przemysłu na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w oświetleniu wieczornem.

„Zadaniem Stowarzyszenia jest udzielanie opieki wyjeżdżającym z kraju i przebywającym na obczyźnie rodakom oraz utrzymywanie z nimi łączności duchowej i kulturalnej, opartej na wspólnych tradycjach katolickich i narodowych“.

(Art. 7. Statutu Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie).

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł 6. Numer pojedynczy 1 złoty
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość 2 dol. amerykańskich. Prenumerata półroczna połowę.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10; ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.

WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie. Redaktorowie: Jadwiga Morawska i Janusz Stryjewski
Adres Redakcji i Administracji Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, 11 a. Tel. 90-54.

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa, ul. Ks. Siemca 6.

SALEZJAŃSKA SZKOŁA GRAFICZNA
WARSZAWA. UL. KS. SIEMCA Nr. 6.
TELEFON 337-72.